

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 42 (1052) 19 PAŹDZIERNIKA 1980 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Uroczystość Matki Boskiej Siewnej w Kotlowie ● Odpuszczajcie, a dostąpicie odpuszczenia ● Aktualności polonijne ● Porady ● Rozmowy z Czytelnikami



Wnętrze kościoła polskokatolickiego pw. św. Kazimierza w Poznaniu

„ODPUSZCZAJCIE, a dostąpicie odpuszczenia”

Jesień w liturgii kościelnej przynosi wielką różnorodność motywów i nastrojów. Teksty liturgiczne poprzedniej niedzieli usposabiały nas lirycznie. Dominowała w nich bowiem tęsknota do ojczyzny niebiańskiej, która wypełniała serca wyznawców Chrystusa. Natomiast na życie ziemskie patrzyliśmy jak na wygnanie.

Czytania mszalne dzisiejszej niedzieli nastawione są na czyn. Stąd też lekcja (Ef 6.10—17) zachęca nas do walki z nieprzyjaciółmi zbawienia oraz zaleca cierpliwość w życiu. Natomiast ewangelia (Mt 18. 23—35) uczy nas miłości przebaczącej. Z tęsknoty za niebem rodzi się równocześnie troska i bojaźń na myśl o odpowiedzialności na sądzie. Bowiem w przypowieści o niemiłosiernym słudze ukazuje nam Kościół Chrystusa w jego powtórnym przyjsciu, jako króla miłosiernego i wielkodusznego w przebaczeniu, chociaż sprawiedliwego w sądzie. Tak więc w rozważaniu niniejszym spojrzmy na życie chrześcijańskie w świetle powrotu Pana.

Wydarzenie, o którym będzie mowa miało miejsce w trzecim roku nauczycielskiej działalności Chrystusa. Zdając sobie sprawę z bliskości odejścia do Ojca, zachęcaj niż do tej pory kierował On do uczniów swoje wskazania i napomnienia. Miały one na celu ukształtowanie ich osobowości. Dla lepszego zrozumienia genezy wystąpienia Zbawiciela, należy jednak dzisiaj perykopę ewangeliczną poszerzyć o dwa poprzedzające ją wiersze. Wobec tego składać się ona będzie z dwóch części: teoretycznej, poruszającej problem przebaczenia (Mt 18, 21—22) oraz praktycznej, w której Syn Boży — przez przypowieść o niemiłosiernym słudze — przedstawia obrazowo potrzebę miłosierdzia i litości (Mt 18, 23—35).

Podczas pobytu Zbawiciela w Perek, przed jego ostatnią podróżą do Jerozolimy, apostoł Piotr zwracając się do Jezusa, zapytał: „Panie, ile razy mam odpuścić bratu memu, jeżeli przeciwno mnie zgrzeszy? Czy aż do siedmiu razy? (Mt 18.21). Dotknął przez to tematu znanego i często dyskutowanego wśród Żydów. Bo według nauki rabinów, Bóg mógł człowiekowi przebaczyć ten sam grzech dwa a najwyżej trzy razy. Zaś w stosunkach międzyludzkich czterokrotne przebaczenie uchodziło za wielką wspaniałość. Apostoł podważając prawie tę liczbę sądził widocznie, że aż nadto czyni zadość wymaganiom wielkodusznego miłosierdzia. Jakże głosił Syn Boży. Jezus jednak pouczył go, mówiąc: „Nie powiadam ci: Do siedmiu razy, lecz do siedemdziesięciu siedmiu razy” (Mt 18 22). Zaś liczba ta jest w Piśmie św. symbolem nieograniczonej ilości. Należy zatem zawsze przebaczać. W naukach swoich zalecał bowiem Chrystus usilnie miłość bliźniego i płynący z niej obowiązek darowania uraz i krzywd. Skoro bowiem żyjemy wyłącznie dzięki miłosierdziu Bożemu, musimy to miłosierdzie codziennie naśladować.

Prawdę tę starał się boski Nauczyciel uwydatnić za pośrednictwem przypowieści o słudze niemiłosiernym. Zwracając się bowiem do słuchających Go, powiedział: „Królestwo Niebios podobne jest do pewnego króla, który zrobił obrachunek ze sługami swymi. A gdy zaczął robić obrachunek, przyprowadzono mu jednak dłużnika, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów” (Mt 18, 23—24). Przypowieść ta tchnie realiami ówczesnego życia na Wschodzie, chociaż nie brak jej pewnej przesady literackiej mającej służyć wypukleniu niektórych momentów dydaktycznych. Stąd też niekoniecznie trzeba tu mieć na myśli jakiegoś niższego sługę, czyli niewolnika. W owych bowiem czasach, w stosunku do władcy nawet wyżsi urzędnicy nazywani byli sługami. Również wysokość zadłużenia wskazuje, że nie chodzi tutaj o zwykłego sługę. Bowiem talent attycki liczył za czasów Chrystusa 6.000 drachm. Stąd 10.000 talentów stanowiło 60.000.000 drachm. Był więc to ogromny majątek. W tak wielkie zadłużenie mógł popaść jedynie jakiś wyższy urzędnik, dzierżawiący podatki w kilku prowincjach. Należy również nadmienić, że wyżsi urzędnicy starożytnego Wschodu żyli bardzo wystawnie i wydawali na utrzymanie swych domów ogromne sumy.

Najprostszym wyjściem dla owego urzędnika królewski go byłoby zwrócenie władcy całej zagarniętej sumy. „Ponieważ (jednak) nie miał z czego oddać, kazał go pan sprzedać wraz z żoną i dziećmi, i wszystko co miał, aby dług został spłacony” (Mt 18,25). Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdy stare

prawo rzymskie pozwalało na sprzedaż dłużnika w niewolę. O takim postępowaniu świadczą historycy rzymscy: Liwiusz i Tacyt. Podobny zwyczaj panował również u Żydów, o czym wspominają księgi święte. Czytamy tam bowiem: „Złodziej powinien dać odszkodowanie; jeśli nic nie ma, zostanie za swoją kradzież sprzedany” (Wj 22,3b). Również pewna niewiasta skarżyła się prorokowi Elizeuszowi, mówiąc: „Przyszł mi wierzyciel, aby zabrać sobie dwoje moich dzieci jako niewolników” (2 Krl 4,1).

Obrzymie zadłużenie wobec monarchy postawiło tego człowieka w sytuacji bez wyjścia. Jednak ów „sługa padł przed nim, złożył mu pokłon i rzekł: Panie! Okaż mi cierpliwość, a oddam ci wszystko (Mt 18,26). Prosił więc dłużnik o zwłokę w spłaceniu należności, chociaż było wiadomo, że przekracza to jego możliwości. „Wtedy pan ulitował się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował” (Mt 18,27). Uczynił zatem więcej, niż go dłużnik prosił. Okazał mu bowiem iście królewską wspaniałomyślność i darował mu cały dług.

W drugiej części przypowieści przedstawił Jezus podobną sytuację, ale między dwoma równymi sobie ludźmi; między tym, któremu pan darował ogromną sumę, a jego współbratem. Bo „gdy ów sługa wyszedł, spotkał jednego ze swoich współsług, który był mu winien sto denarów; i pochwyciwszy, dusił go mówiąc: „Oddaj, coś winien” (Mt 18,28). Człowiek ten postanowił ratować się w podobny sposób, jak przed chwilą bronił się jego wierzyciel. Bowiem „padłszy na kolana, prosił go mówiąc: Okaż mi cierpliwość, a oddam ci wszystko. On jednak nie chciał, lecz odszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki nie odda długu” (Mt 18, 29—30). Chociaż tym razem była to suma niewielka w porównaniu z poprzednim długiem, wierzyciel postąpił z dłużnikiem bezwzględnie. Wprawdzie według prawa rzymskiego dłużnik, który nie płacił, zdany był na łaskę swego wierzyciela i mógł być wtrącony do więzienia. Ale człowiek, który dzięki litości swego pana uszedł podobnego losu powinien był — przynajmniej z racji prostej uczciwości — okazać litość względem swego dłużnika.

Tymczasem inni współbracia niedawnego dłużnika królewskiego, „widząc to, co zaszło, zasmucili się bardzo i poszedłszy, opowiedzieli panu swemu wszystko, co się stało: (Mt 18,31). I wówczas nastąpiło to, czego niemiłosierny sługa najmniej się spodziewał. Bo oto „przywołał pan jego i rzekł mu: Sługa zły! Wszystek dług darowałem ci, boś mnie prosił. Czy i ty nie powinienes być żłtować się nad współsługą swoim jak i ja zlitowałem się nad tobą? I rozniewał się pan jego, i wydał go katom, żeby oddał cały dług” (Mt 18, 32—34). Stosownie bowiem do praw obowiązujących w starożytności dłużnicy mogli również być poddawani torturom, by się przyznali, czy nie mają ukrytych pieniędzy, albo czy ich krewni nie mogliby złożyć za nich okupu.

Kończąc swoją przypowieść, Chrystus z całym naciskiem stwierdza: „Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli każdy z was odpuści z serca swego bratu swemu” (Mt 18,35). Innymi słowy: Bóg gotów jest odpuścić nam największe nawet grzechy; ale nie uczyni tego, jeżeli my nie przebaczymy z serca bliźnim naszym. W tych słowach zawarta jest nauka przypowieści.

Jako pielgrzymi zdążamy wszyscy do obiecaną nam przez Boga ojczyzny w niebie. Jednak wejście do niej poprzedzi sąd. Prawdę tę przypomina Apostoł, gdy pisze: „Postanowiono jest ludziom raz umrzeć a potem sąd” (Hbr 9,27). Zaś z nauki Zbawiciela jednoznacznie wynika, że głównym przedmiotem sądu Bożego będzie wykonanie przykazania miłości. Stąd też wówczas odpuszczone zostaną winy tylko tym, którzy wcześniej przebaczyli je winowajcom swoim. W sposób niezwykle stanowczy potwierdza to Syn Boży, mówiąc: „Jeśli odpuścicie ludziom ich przewinienia, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski. A jeśli nie odpuścicie ludziom, i Ojciec wasz nie odpuści wam przewinień waszych” (Mt 6, 14—15). O to również z Jego polecenia modlmy się, powtarzając: „Odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom” (Mt 6,12).

Zatem chętnie i zawsze „odpuszczajmy, a dostąpicie odpuszczenia” (Łk 6,37). Stosownie do napomnienia św. Pawła, „niech słońce nie zachodzi nad gniewem naszym” (Ef 4.26).

Ks. JAN KUCZEK



CZY BÓG JEST OBECNYM W HISTORII ŚWIATA?



„Jeżeli wydaje się nam, że Bóg jest nieobecny, to raczej dlatego, a może tylko dlatego, że to właśnie człowiek jest zbyt często nieobecny dla Boga i Jego praw; że to człowiek ukrywa się przed Bogiem, że to człowiek czyni wszystko, aby Bóg go nie znalazł...”

Życie każdego człowieka obfituje w różne wydarzenia. Człowiek przeżywa różne nastroje, bywa w rozmaitych sytuacjach. Niekiedy są to sytuacje bardzo trudne, bardzo dramatyczne, a nawet wręcz tragiczne. I takie jest nasze zwykłe, szare życie. W tym życiu człowiek przeżywa i przechodzi przez burze i wstrząsy, zarówno zewnętrzne jak i wewnętrzne. Przeżywa też chwile i uczucia samotności, opuszczenia, niezrozumienia przez innych, rozgoryczenia i depresji. W sytuacjach trudnych czasami traci zupełnie wszelką nadzieję, co w rezultacie doprowadza do załamań. W takich chwilach pojawiać się może nawet pokusa rozpacz i zwątpienia we wszystko: w najbliższych, w przyjaciół, w sens życia, w sens wiary.

Istotnym elementem życia chrześcijańskiego, fundamentem tego życia jest wiara — wiara objawiona i dana człowiekowi przez Boga. Jest to wiara w obecność Boga w historii świata, w historii zbawienia. I zagadnieniem wiary pełnej ufności i nadziei pokładanej w Panu jest częstym tematem podejmowanym na kartach Pisma Świętego obydwu Testamentów: Starego i Nowego. Zagadnienie to często podejmował i Jezus Chrystus.

Ile trudu podjął, ile nauk wygłosił, ile znaków zdziałał, aby apostołowie uwierzyli? Aby w tej wierze w Niego trwali niezawruszenie? Aby zdobyli się na wzajemne zaufanie? Jezus Chrystus oczekiwał od apostołów wiary w siebie. Ale też dawał dowody, że On, Bóg i Człowiek, wierzy w nich, całkowicie im ufa. I wydaje się, że szybciej Jezus zawierzył i zaufał całkowicie apostołom, niż apostołowie Jemu. Zaufał im, mimo że znał i obserwował ich niepokoje, roz-

goryczenia, wątpliwości i zwątpienia. Aby o tym przekonać się wystarczy z uwagą przeczytać Ewangelię.

Weźmy dla przykładu choćby zdarzenie związane z burzą na morzu. Zdarzenie to stanowi także wdzięczny temat — z uwagi na swą dramaturgię — dla malarzy i artystów. Rozszalałe fale miotają łodzią. Ci, którzy byli na jej pokładzie czynią nadludzkie wysiłki, by ocalić życie. Jest ich garstka. Przeciwko nim — żywioł wody. A oni dysponują jedynie nadszarpniętymi siłami swych mięśni i kruchymi wiosłami. W pewnym momencie poczuli się samotni i opuszczeni. Stracili nadzieję. Rozpacz ogarnęła ich serca. I nie można się dziwić. To był ludzki odruch i ludzka reakcja. Jeszcze czynią desperackie wysiłki. Wtedy wzrok któregoś z nich padł na Jezusa, który spał. Z ust wyrwa się okrzyk przerażenia, strachu, a jednocześnie jakiejś nadziei. „Panie, ratuj nas, bo ginimy!” Znamy finał tego wydarzenia i znamienne słowa Jezusa — „Czemu zwątpiliście, malej wiary”. Bóg jest zawsze obecny w tym świecie. Jest, choć człowiek niekiedy w to wątpi i choć popada w rozpacz i traci wszelką nadzieję. Słowa „czemu zwątpiliście, malej wiary” były dla apostołów nie tyle wymówką, co wskazówką. Dla wszystkich zaś pokoleń — dla nas, dla każdego człowieka, słowa te są zachętą, aby człowiek na ten świat patrzył zawsze przez pryzmat wiary i obecności Boga w świecie.

Wprawdzie człowiek zawsze żywił przekonanie, że Bóg był obecny i działał w historii tego świata, w historii narodów i państw, w historii naszego na-

rodu, w historii Kościoła i w historii każdego z nas. Jednakże człowiek, który — jakże często i niezależnie od siebie — kroczy po wzburzonych falach życia, miotany jest różnymi przeciwnościami. Doświadczając tego wszystkiego człowiek — na przestrzeni wszystkich wieków i czasów — miał także poświadczanie, że Bóg jest gdzieś daleko od tego świata, że Bóg tym światem i losem człowieka nie interesuje się, że Bóg ukrywa się przed człowiekiem i to w chwilach dla człowieka — ba, dla całych narodów — najtrudniejszych, najtragiczniejszych...

Weźmy choćby okropności wojny. Iluż wtedy ludzi pytało szczerością serca: gdzie jesteś, Boże?! Dlaczego milczysz?! Iluż wtedy przeżyło tragedię, także tragedię wiary i... zwątpiło we wszystko, również i w Boga. Bolesne to stwierdzenie, ale prawdziwe. Zresztą nie trzeba wojny, żeby człowiek wątpił w obecność Boga w świecie. I myliby się każdy, kto by sądził, że problem ten, to problem współczesnego tylko człowieka lub ludzi „słabej wiary”. Człowiek pytał o obecność Boga w świecie zawsze. I zawsze też człowiek wątpił. Cała historia Starego i Nowego Testamentu to właściwie historia obecności Boga w świecie, ale także historia pytań i zwątpień człowieka w tę właśnie obecność. To zrozumiałe, ponieważ człowiek żyje na tym świecie, a widząc to, co się dzieje, co jest jego udziałem, ma prawo pytać zawsze.

Już Mojżesz spotkał się z tym zagadnieniem, gdy lud prowadzony przez niego z niewoli egipskiej, lud zmuszony walczyć o swoje życie na pustyni, zaczął szemrać i wątpić w obec-

ność Boga. A później Gedeon, w okresie ucisku przez Madianitów, pyta: „Jeżeli Jahwe jest z nami, skąd przyszło to, co nas spotkało?” I dochodzi do wniosku, że „Jahwe nas teraz opuścił”. Gedeon w pewnym momencie odczuł, że Bóg był poza sprawami tego świata. A los ludu izraelskiego Boga nie obchodzi. Jeszcze mocniej w swej wyrazistości brzmią słowa skargi, jakie wypłynęły z ust Psalmisty, który widząc klęski i upokorzenia ludu, jego samotność, opuszczenie i beznadziejność, woła: „Powstań! Dlaczego zasnąłeś, Panie! Obudź się! Powstań i przybądź nam z pomocą!” Ale Bóg pozostawał z dala. Bóg milczał.

A któż z chrześcijan nie zna bolesnej skargi samego Jezusa Chrystusa, który zawieszony na drzewie krzyża pyta: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”

W życiu człowieka, w historii narodów, w historii świata, były, są i będą takie momenty, kiedy wydaje się, że Bóg jest nieobecny. Wydaje się... Bo Bóg jest, jest zawsze obecny w tym świecie, w życiu każdego człowieka. Bóg jest zawsze obecny dla nas. A jeżeli wydaje się, że jest nieobecny, to raczej, a może tylko dlatego, że to właśnie człowiek jest zbyt często nieobecny dla Boga i Jego praw; że to człowiek ukrywa się przed Bogiem, że to człowiek czyni wszystko, aby Bóg go nie odnalazł, aby odejść od Niego jak najdalej i jak najbardziej skutecznie. A czyni to wszystko przez grzech; przez odwrócenie się przez grzech od człowieka, od świata i od Boga. Bo grzech — to nie tylko odwrócenie się od Boga — jak to ujmowała tradycyjna teologia czy sformułowania katechizmowe — i zwrócenie się do świata. Grzech — to w pierwszej kolejności odwrócenie się właśnie od świata i człowieka. Mało, każdy grzech jest uderzeniem w pierwszej kolejności w ten świat, w porządek i ład tego świata. Jest uderzeniem zawsze w człowieka. Jest też dlatego i odwróceniem się od Boga. Jest zaśloną skrywającą Boga przed człowiekiem.

Bóg nigdy nie ukrywał się przed tym światem i przed człowiekiem. Nie miał i nie ma powodów, aby to czynić. To człowiek ukrywa się przed Bogiem. To człowiek czyni Go nieobecny w tym świecie. To człowiek sprawia, że stale, aż nazbyt często, zbyt tragicznie, powtarza się scena z biblijnego raj. Tam był Bóg obecny zawsze. I nie Bóg, ale człowiek, Adam, ukrył się przed Nim, bo zgrzeszył. A mimo to Bóg go szukał. Bóg pytał — gdzie jesteś, Adamie? Ale Adam nie chciał żyć w obecności Boga. I historia powtarza się.

A mimo to, Bóg jest obecny w tym świecie, w historii narodów i w życiu każdego człowieka. A człowiek ma na tę obecność Bożą odpowiedzieć swoją obecnością względem Boga.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

KOŚCIÓŁ pw. św. Kazimierza w Poznaniu

W rejestrze najcenniejszych zabytków Poznania figuruje m.in. kościół pw. św. Kazimierza, wybudowany w latach 1663—75. Piękny, barokowy, jednonawowy kościół posiada ściany ozdobione pilastrami, a sklepienie beczkowe. W oryginalnym barokowym głównym ołtarzu znajduje się Chrystus-naturalnej wielkości — na krzyżu. Z boków zaś figury Najświętszej Marii Panny i św. Jana. Nad ołtarzem, u góry, Bóg Ojciec i Duch Święty w otoczeniu Aniołów. Tabernakulum otoczone jest relikwiami świętych.

Cennym zabytkiem barokowej rzeźby jest barwne antepedium drewniane z apoteozą św. Kazimierza. Są tam również dwa ołtarze boczne z rokokowym ornamentem z połowy XVIII w. W nawie głównej znajduje się piękna ambona i cztery rzeźbione konfesjonały.

Kościół pw. św. Kazimierza przechodził różne koleje losu. Ponieważ nigdy nie było tutaj parafii, w roku 1804 rząd pruski odebrał zakonnikom — Reformatom świątynię a pomieszczenia klasztorne przeznaczył na seminarium nauczycielskie. Dopiero w roku 1835 kościół został ponownie otwarty, by już po niespełna 40 latach w roku 1874, ponownie go zamknięto.

W czasie II wojny światowej, jak niemal wszystkie kościoły w Poznaniu, piękną tę świątynię przeznaczono na magazyn. Po wojnie przez pewien czas kościół był czynny, ale ponieważ wymagał gruntownego remontu, został zamknięty, a władze miasta przeprowadziły niezbędne prace zabezpieczające. Przez szereg lat nie spełniał swych funkcji.

W roku 1963 władze miejskie przeznaczyły ten zabytkowy obiekt Kościołowi Polskokatolickiemu. Od tego czasu przeprowadzono szereg prac remontowych i inwestycyjnych. W roku 1974 doprowadzono nową sieć elektryczną i zmieniono całkowicie instalacje wewnątrz.

W latach 1978—80, dzięki pomocy Rady Kościoła, Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, jak również przy pomocy całej parafii poznańskiej, kościół został wymalowany i otrzymał nową elewację. Wykonano również szereg innych prac: naprawiono dach, rynny, założono siatki zabezpieczające okna, sprowadzono ławki i organy. Ponadto zainstalowano ogrzewanie i nagłośnienie. Wewnątrz wykonano jeszcze szereg drobnych inwestycji niezbędnych do należytego funkcjonowania kościoła. Także teren przykościelny został uporządkowany — zasadzono kwiaty i dużo zieleni. Cała droga prowadząca od ulicy do kościoła została wyłożona betonowym chodnikiem.

Dzisiaj kościół pw. św. Kazimierza należy do jednych z piękniejszych obiektów sakralnych w Poznaniu.

Ks. ROMAN SKRZYPCZAK



Z ŻYCIA PNKK W USA



20 ROCZNICA

ŚWIĘCEŃ

KAPŁAŃSKICH

KS. JANA HARCHUŁY

W dniu 14 września 1980 r. ks. Jan Harchuła, proboszcz parafii pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Green Point Brooklyn N.Y., obchodził jubileusz 20-lecia otrzymania święceń kapłańskich. Z tej okazji odprawił on Mszę św. dziękczynną, podczas której wystąpił chór „Biały Orzeł” pod dyrekcją Joanny Kuźniewskiej. Po nabożeństwie odbył się skromny poczęstunek dla parafian, którzy złożyli swemu duszpasterzowi życzenia z okazji jubileuszu.

Ks. Jan Harchuła urodził się w Wilkes-Berre, w stanie Pensylwania. Wychowywał się w mieście Niagara, gdzie ukończył średnią szkołę. Po ukończeniu Seminarium Duchownego im. Hieronima Savonaroli w Scranton i otrzymaniu święceń kapłańskich z rąk bpa Leona Grochowskiego, duszpasterzował w następujących parafiach: św. Cyryla i Metodego w Perth Amboy N.J., św. Kazimierza w Harrison N.J., Zmartwychwstania Pańskiego w Edwardsville, Penna.

Obecnie ks. Jan Harchuła jest proboszczem parafii pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Green Point Brooklyn, N.Y.

Do serdecznych życzeń z okazji jubileuszu ks. Jana Harchuły dołącza się również Redakcja „Rodziny”.



Daj Mi serce swoje

*Daj Mi serce swoje,
Tak powiada Bóg,
By się nie splamiło
Pośród ziemskich dróg.*

*Daj Mi serce swoje,
Młode serce swe,
I z ufnością poleć
Myśli czyste — Mnie.*

*Czyste młode serce
Dar najmiłszy to,
Kiedy oczy twoje
Błyszcza rzewną łzą.*

*Kiedy ze wzruszeniem,
U ołtarza stóp
Powtórzyłeś ze Mną
Duszy twojej ślub.*

*Daj Mi serce swoje
I niech ono tak
Jak dziś płynie zawsze
Na błękitów szlak.*

*Niechaj z taką wiarą
Zawsze prosi Mnie
O szlachetne życie,
O szczęśliwe dnie.
(...)*

*Nie zapomnij nigdy
O tym świętym dniu,
Póki serce bije,
Póki w piersiach tchu.*

*Daj Mi serce swoje,
Najpiękniejszy kwiat,
I idź, dziecię Boże,
W Syna Mego ślad.*

ARTUR OPPMAN
(1867—1931)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (497)

K strony przede wszystkim prof. Othmar Spann (ur. 1878, zm. 1950), austriacki socjolog i ekonomista, zwłaszcza jego projekt państwa stanowego, czyli korporacyjnego, z drugiej strony ogólne zasady rzymskokatolickiej nauki społecznej. Częściowo ten ustrój proponował jako lekarstwo na uzdrowienie ówczesnych kryzysów społeczno-gospodarczych i politycznych — pap. Leon XIII w encyklice — *Rerum novarum* (1891), a w pełni za nim się opowiedział i stosunkowo wiele temu ustrojowi korporacyjnemu miejsca poświęcił w swojej encyklice → *Quadragesimo anno* (1931 r.) pap. Pius XI. Częściowo ustrój ten był realizowany we Włoszech, w Hiszpanii, w Portugalii, a na jego temat powstała obszerna i zróżnicowana literatura, również w Polsce; dzisiaj jest to już przeszłość, jest to jeden z kierunków, który przeszedł do historii myśli społeczno-gospodarczej i politycznej o podbudowie teologii rzymskokatolickiej.

Korporał — (łac. corpus = ciało) — to kwadratowa lniana nieduża chusta, którą wyklada się w kościołach katolickich → tabernakulum i którą rozkłada się na ołtarzu w czasie → Mszy św., również wystawienia → Najświętszego Sakramentu w monstracji czy w puszce (cyborium), aby na niej, czyli na tej chuście, na tym korporale składać czy stawiać Najśw. Sakrament, czyli Ciało (Corpus) i Krew Jezusa Chrystusa bezpośrednio w Hostii, w Hostii czy Hostiach w puszce, kielichu, → kustodii-melchizedechu, czy w monstrancji. Można więc krótko powiedzieć, że korporał to mała kwadratowa lniana chusta, na której kładzie się lub stawia Ciało (Corpus) Pańskie.

Korynt — to nazwa miasta w środkowej Grecji, miastoportu, łączącego Peloponez z resztą Grecji. W tym mieście-porcie, który zwłaszcza w starożytności odgrywał wielką rolę i w którym spotykały się i krzyżowały się nie tylko różne narodowości, ale i kierunki filozoficzne, prądy umysłowe, wierzenia, głosił chrześcijaństwo osobiście → św. Paweł i to prawdopodobnie dużo ponad jeden rok. Kiedy zaś

z Koryntu wyjechał, właśnie wskutek panującego tam głodu prawdy i ożywionych dyskusji ideowych, również już wśród chrześcijan poczęły się na nowo rodzić niepokoje, wątpliwości i chyba właśnie z pewnością z powodu oddziaływania na nich starych wierzeniowych kierunków pogańskich, czy też i nowych, przynoszonych tu z Dalekiego Wschodu. Dowiedział się o tym św. Paweł, przebywający wtedy w Efezie. Chcąc nawrócić przez siebie Koryntian utwierdzić w chrześcijaństwie jako jedynie prawdziwej religii i filozofii, napisał do nich kilka Listów. Zachowały się dwa i zostały one zaliczone do → kanonu Pisma św. Nowego Testamentu; zawierają ważną treść teologiczną.

Korytkowski Jan — (ur. 1824, zm. 1888) — to w pierw. ks. rzymskokat., potem kanonik, następnie biskup nominat, wielkopolski działacz społeczny i teolog, więziony przez władze pruskie; był też członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Jest autorem m.in. następujących prac. Przetłumaczył na j. polski książkę ks. Wicka pt. *Prawdziwa religia* (1863); jest autorem wśród innych — książek pt. *Katalog arcybiskupów gnieźnieńskich krytycznie zestawiony* (1881); *Pralaci i kanonicy kapituły metropolitalnej gnieźnieńskiej* (1883; 4 tomy); *Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński* (1880); *Brevis descriptio historico-geographica archidioecesis gnesnen.-posnaniensis* (1888).

Kosicki Watta Modest Wit — (ur. 1791, zm. 1832) — polski prawnik, który napisał m.in. *Rozprawę o głównej zasadzie i pożytkach filozofii moralnej* (1814).

Kosidowski Zenon — (ur. 1898, zm. 1978) — to znany pisarz i publicysta, również publikujący prace z zakresu spraw i zagadnień teologicznych, religioznawczych, w swoim, nie zawsze zgodnym z ortodoksyjnym chrześcijaństwem, czy zwłaszcza z katolicyzmem, ujęciu. Jest autorem wielu prac, w tym również poezji. Wymienić tu trzeba następujące: *Fakty i złydy* (1931); *Gdy słońce było bogiem* (1956); *Kró-*



Kościół pw. św. Piotra i Pawła, sięgający swą historią XIII wieku

Miasto Puck, położone malowniczo nad „małym morzem” (jak nazywają Kaszubi zatokę pucką), posiada bogatą i intrygującą historię. Przeszłość Sredniowieczna przekazy mówią, że już w roku 1217 miasto należało do cystersów oliwskich. Pod panowaniem książąt kaszubskich było siedzibą kasztelana, stając się przez to z osady targowej centrum administracyjnym. Miasto założono na planie prostokąta z centralnie położonym rynkiem, od którego biegnęły wąskie uliczki ku bramom i murom obronnym.

Do dziś plan miasta uległ tylko niewielkim zmianom. Jedynie rynek nieznacznie skrócono. Nad zatoką wznosił się zamek, którego resztki zniszczone w ostatnich latach. Ten sam los podzielił kościół ewangelicki. Jedynym zachowanym zabytkiem Pucka pozostała monumentalna gotycka tarcza z XIII w. Miasto przeszło burzliwe dzieje: przez wiele lat wladali nim Krzyżacy, by o też siedziba polskich starostów, a przez kilka lat mieszkał tu król szwedzki Karol Knutson. Jednak zwycięska bitwa pod Świecłem, w roku 1462, oddała gród Polsce.

Fragment rynku puckiego. Kamienice widoczne na zdjęciu pochodzą z XVIII wieku

Władysław IV uczynił z Pucka pierwszy port wojenny Rzeczypospolitej. W czasie „potopu” armia szwedzka próbowała zdobyć miasto, lecz kilkakrotne ataki zostały odparte a noszące się z zamiarem poddania dowódcę obrony, Sarpkiego, oddano pod sąd. Obrona kierował pucki Kordecki. O Grzegorz — franciszkanin z Wejherowa. Czasy te opisał w swej powieści pt. „Złote klucze” pisarz rybacki Augustyn Necel.

Później ziemia pucka wladal król Jan Sobieski. Po upadku państwowości polskiej regionem tym zawlądneli Prusacy. Za ich to rządów rozebrano zamek i mury obronne, a miasto podupadło.

W XX wieku 16 lutego 1920 roku, do Pucka wkrocza wojsko polskie, dokonując historycznych zaślubin Polski z Bałtykiem. Sredniowieczny Puck owiany jest mnóstwem legend, jedna z nich głosi, że stare miasto zostało zatopione przez morze. Gdański językownawca, dr Jerzy Treder, nazywając nazwę miasta, wywodzi ją od rzeki Putnicy, wpadającej do zatoki kilometr od centrum. Pierwotna nazwa rzeczki brzmiała bowiem Putnica. Stawiano sobie pytanie, czy właśnie u jej ujścia nie znajdował się stary Puck. Podjęte w roku 1978 badania archeologiczne na dnie zatoki, w rejonie Puckich Zakładów Mechanicznych, przyniosły sensacyjne odkrycie. Około 400 metrów na północ od dzisiejszego portu rybackiego odkryto pod wodą dwa ciągłe umocnień portowych i wraki,

datowane na X—XIII wiek. Czyżby więc stara legenda okazała się prawdziwą?

Umocnienia te zdaniem fachowców, spełniały także rolę falochronów. Dobre konstrukcje wzmocniono olbrzymimi głazami. Fletwonurkowie, penetrujący znaleziska, stwierdzają istnienie śladów pożaru. Teren dawnego portu obejmuje olbrzymi, jak na ówczesne czasy, obszar 12 hektarów. Stacja Władzy o Regionie — przekwalifikowana ostatnio na Muzeum Ziemi Puckiej — zainicjowała systematyczne prace archeologiczne. Badany teren podzielono na 16 pól o powierzchni 75 m na 100 m, a każde pole na 25 odcinków po 50 m na 15 m, te 2 kolei na mniejsze działki o wymiarze 10 m na 7,5 m. Ułatwiło to pletwonurkom ciężką pracę na dnie zatoki, która — jak wiadomo — jest jednym z najbardziej zanieczyszczonych akwenów. Odkryto olbrzymi średniowieczny port, o którym nie wspominają żadne przekazy ani ustne, ani pisane. Fakt, że konstrukcje portowe znajdują się zaledwie na półmetrowej głębokości, wskazuje na strawienie go przez pożar. Analiza węglowa, przeprowadzona przez Politechnikę Głwiewką, ustala wiek drewna, z jakiego zbudowano port, na 880 rok. Dokumentują to również badania resztek znalezionej ceramiki. Niespodziewane odkrycie archeologów potwierdza przypuszczenie, że port pucki powstał o wiele wcześniej niż port w Gdańsku.

tekst i fot. KAZIMIERZ DOPPKE

PUCK - NAJSTARSZYM PORTEM POLSKI



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (498)

lestwo złotych łez (1959); *Opowieści biblijne* (1963); *Rumaki Lizy i inne opowiadania* (1965); *Opowieści Ewangelistów*. Prace Zenona Kosidowskiego ukazały się w wielu nakładach, łącznie w Polsce ok. półtora miliona egzemplarzy; również niektóre z nich były tłumaczone na obce języki.

Kosmobiologia — (gr. kosmos = świat; genos = zrodzenie) — jest to dział astronomii, albo jedna z nauk astronomicznych, zajmująca się badaniem powstania i rozwoju poszczególnych ciał niebiańskich oraz ich zespołów czy układów. W języku teologicznym idzie o powstanie świata jako stwórczego dzieła Boga. I tu mówi się o tych sprawach i zagadnieniach w oparciu o opis stworzenia świata, podany w Księdze Rodzaju (Genesis), nazywając zespół tych spraw i zagadnień kosmogonią biblijną.

Kosmologia — (gr. kosmos = świat; logos = nauka) — czyli jest to nauka o świecie, jego budowie i rozwoju jako całości, trzeba więc powiedzieć — o Wszechświecie. W języku teologicznym jest to dział filozofii przyrody, zajmujący się badaniem istoty, ilości i jakości ciał nieożywionych znajdujących się we Wszechświecie — w celu zrozumienia ich istoty, przymiotów, struktury i przyszłych losów w świetle przyczyn ostatecznych. Dawniej naukę tę nazywano filozofią naturalną albo filozofią przyrody, od XVIII w. za filozofem Chrystianem Wolffem nazywa się ją kosmologią.

Kosmologiczny dowód na istnienie Boga — opiera się na analizie istniejących w świecie bytów. Stwierdza się, że wszystko, co istnieje, jest przygodne, to znaczy jest, bo ma swoją przyczynę zaistnienia, jest zależne od poprzednika, czyli nie jest tzw. bytem koniecznym, to znaczy istniejącym bez uzależnienia od poprzednika. Ta mnogość bytów przygodnych, zależnych, zdaje się wskazywać na istnienie w ostatecznym jakimś początku bytu koniecznego, od którego i z którego wszystko (więc i uporządkowany świat; → kosmos) wzięło swój początek i zależy, a który sam istnieje

wiecznie, jest niezależny, jest bez przyczyny, istnieje koniecznie, jest Bytem koniecznym. Nazywa się go Bogiem, a więc Bytem bez początku, ale jednocześnie będącym źródłem powstania, istnienia i rozwoju wszystkiego, więc świata, Wszechświata, a w nim i życia i ludzi.

Kosmos — (gr. kosmos = porządek, ład; świat, wszechświat) — to, ogólnie mówiąc, nie określa przestrzeń i nieokreślany czas powstania, istnienia i rozwoju układów słonecznych, galaktyk, gwiazd — jako całość harmonijnie zbudowana, więc jako przeciwieństwo chaosu. W szerokim ujęciu mówi się o makrokosmosie jako o nieokreślonym przestrzennie świecie ciał niebiańskich, czyli o wielkim, nieogarnionym świecie, lepiej — wszechświecie, w wąskim — o mikrokosmosie jako o świecie człowieka (gr. makros = przestronny, wielki, rozległy; mikros = mały, krótki, ograniczony).

Kossakowski Józef — (ur. 1738, zm. 1794) — to w pierw ks. rzymskokatol., potem od 1781 roku biskup inflancki, stronnik ambasadora rosyjskiego i jego polityki (O. Stackelberga), polityk, pisarz, który jednak jako przeciwnik Konstytucji 3 Maja i innych polskich reform i działań odrodzieńskich, oraz jeden z przywódców Targowicy na Litwie, został oskarżony o zdradę i podczas majowych wypadków w Warszawie został aresztowany, osądzony na śmierć przez powieszenie, a wyrok ten został wykonany 9 maja 1794 roku. Napisał m.in. takie książki: *Książd pleban* (1786); *Warszawianin w domu* (1786); *Mądry Polak po szkodzie* (1786); *Pamiętniki*, doprowadzone do 1788 roku.

Kossak-Szczucka, Szatkowska Zofia — (ur. 1890, zm. 1968) — to wybitna i ceniona pisarka rzymskokatolicka, autorka wielu powieści. Do najwybitniejszych jej dzieł należą: *Pożoga*. Wspomnienia z Wołynia 1917 — 1919/1922); *Szalety Boży* (1929); *Krzyżowcy* (4 tomy; 1935); *Król trędowaty* (1937); *Bez oręża* (2 tomy; 1937); *Z otchłani* (1946); *Przymierze* (1952); *Obyczaj i wiara* (1955); *Dziedzictwo* (1956).

JEZUS UMIERA NA KRZYŻU

„...Wyniszczył siebie i przyjął postać sługi stając się podobnym do człowieka. A gdy zjawił się w ludzkiej postaci, upokorzył się i stał się posłusznym aż do śmierci, do śmierci na krzyżu” (Flp 2,7—8).

„My winniśmy także oddać życie za braci” (1 J 3,6).

Jeszcze kilka godzin,
Jeszcze kilka minut,
Jeszcze kilka chwil.
I to tak trwa trzydzieści trzy lata.

Trzydzieści trzy lata, które przeżyłeś poważnie, minuta po minucie.

Już teraz nie możesz się wymknąć; jesteś tutaj, u krańca swojego życia, u końca swej drogi.

Otoś w agonii, nad krawędzią próżni.

Trzeba zrobić krok,
Ostatni krok oddania,
Ostatni krok w życiu wiodący w śmierć.

Ty się wahasz!

Trzy godziny to długo; trzy godziny konania,
Dłużej niż trzy godziny życia,
Dłużej niż trzydzieści lat życia.

Trzeba Ci się zdecydować, Panie; wszystko gotowe,
Przynajmniej na zewnątrz.

Jesteś tu, nieruchomy na swym krzyżu.

Udało Ci się umrzeć wszelkiej czynności, ale nie uniknąłeś tych skrzyżowanych drzew, boś dla nich się narodził.

Jednak życie jeszcze tętni w tym przebitym ciele.

Dalej, umieraj nareszcie, śmiertelne ciało, a niech wzejdzie twa wieczność!

Tym razem życie ucieka, opuszcza każdy członek.
Ścigane przez śmierć chroni się do jeszcze bijącego serca.

Serce ogromne,
Serce przelewające się,
Serce ciężkie jak świat, bo niesie świat grzechu i nędzy.
Panie, jeszcze jeden wysiłek.

Ludzkość jest tuż i nie zdając sobie z tego sprawy, czeka na krzyk Zbawcy.

Twoi bracia są tu, jesteś im potrzebny.

Twój Ojciec pochyła się i już wyciąga ramiona.

Panie, zbaw nas!

Zbaw nas!

Patrzcie!

Ujął to, co Mu pozostawało z życia.

Ujął swoje ciężkie serce

I z wolna,

Z trudem,

Samotny między niebem a ziemią,

W okropnych ciemnościach,

Szalony,

Szalony z miłości,

Podnosi swoje życie,

Podnosi grzech świata

Aż do brzegu swych warg

I w jednym okrzyku

Oddał WSZYSTKO.

„Ojczy, w ręce Twoje oddaję ducha mego!”

Chrystus umarł za nas.

Panie, pomóż mi umrzeć za Ciebie,
Pomóż mi umrzeć za nich.



WSPOMNIENIE

O ŚP. ZOFII SZOTMILLER

W uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny zasnąła w Panu śp. Zofia Szotmiller, matka księdza biskupa Jerzego Szotmillera. Zmarła była całym swoim życiem oddana Bogu, Matce Najświętszej, Kościołowi i rodzinie, a szczególnie synowi, któremu usługiwała do końca swoich dni. Osobiście znałem ją jako kobietę skromną i pracowitą, pobożną i wrażliwą na potrzeby bliźnich.

Choroba, która była ostatnim etapem jej życia, powaliła ją niespodziewanie dnia 1.08.80 r. Było to w czasie uczestniczenia we Mszy św. ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa. Z kaplicy przewieziono ją do szpitala, gdzie przez dwa tygodnie znajdowała się pod troskliwą opieką lekarzy, pielęgniarek, salowych, parafian, a przede wszystkim pod opieką swego syna. W dniach paralizującej ją choroby przyjęła sakrament mamaszczenia i Komunii św., jako wiatyk na drogę do wiecznego życia. Nie pomogły ludzkie starania o przywrócenie zdrowia. Jezus Chrystus wezwał ją do siebie w dniu 15 sierpnia 1980 r.

Śp. Zofia Szotmiller urodziła się dnia 24.02.1904 r. w Pokrytkach, powiecie ciechanowskim. Owocem jej małżeństwa są, kochające rodziców dzieci syn Jerzy i córka Krystyna. Trudno opisać wysiłek codziennego życia dobrej matki, zabiegającej o chleb i wychowanie dzieci. Dobry Bóg wynagrodził jej trud i sprawił, że doczekała się dnia, w którym jej syn jako kapłan stanął na stopniach Pańskiego ołtarza. Odtąd dzieliła z nim radości i smutki kapłańskiego życia. Rok przed śmiercią przeżyła radosną chwilę podniesienia syna do godności biskupa. „Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają winogrona z cierni albo z octu figi? Tak każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, ale złe drzewo wydaje złe owoce” (Mt 7, 16—17).

W niedzielę, dnia 17 sierpnia, zebraliśmy się w szpitalnej kaplicy, gdzie w trumnie między kwiatami leżało ciało śp. Zofii. Martwe ręce owinięte różańcem nie mogły przesuwając paciorków, a usta wymawiać słów „Zdrowaś Mario”. Cisza naszego kilkugodzinnego czuwania przerywana była rozważaniem bolesnej części różańca św. O godz. 18.00 rozległ się śpiew psalmu „Z głębokości wołam do Ciebie Panie”. Zmarła przewieziona została do parafialnej świątyni, gdzie zostały odśpiewane Nieszpory i wygłoszone kazanie na temat cierpienia i śmierci w świetle Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa.

W poniedziałek o godz. 10.00 ks. bp Jerzy Szotmiller odprawił Mszę św. za spokój duszy swojej matki. Od rana, aż do

rozpoczęcia się ceremonii pogrzebowych o godz. 15.00, częstochowscy parafianie towarzyszyli zmarłej w czasie ostatniego jej pobytu w świątyni. Po spowiedzi św. ogólnej odprawiono Mszę św. koncelebrowaną przez ks. Wł. Puszczyńskiego, ks. H. Buszka, ks. Cz. Siepietowskiego, ks. K. Janiszewskiego, ks. J. Białasa, ks. G. Krajewskiego i ks. M. Piątka. W pogrzebie uczestniczyli również ks. E. Stelmach, ks. A. Bielec, ks. St. Muchewicz, ks. M. Kowalczyk i ks. Kazimierz Fonfara. Homilię w czasie Mszy św. wygłosił ks. H. Buszka. Orszak pogrzebowy przewieziony został autobusami i samochodami osobowymi na cmentarz. Na ramionach kapłanów zmarła przeniesiona została od bramy cmentarnej na miejsce wiecznego spoczynku. Ostatnie słowa pożegnania wygłosił ks. Cz. Siepietowski. Odczytano telegramy od ks. bpa Tadeusza Majewskiego i Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Wyraży współczucia i zapewnienie o pamięci w modlitwie przesłało również wielu kapłanów, przyjaciół i znajomych.

W pogrzebie licznie uczestniczyli nie tylko parafianie z Częstochowy, z którymi zmarła tak silnie była związana, rodzina i kapłani, ale również delegacja z bratniego Kościoła Prawosławnego, znajomi z rodzinnej miejscowości, delegacje ze Strzyżowic, Sosnowca, Grudek, Kielc i Rokitna Szlacheckiego.

Upoważniony przez ks. bpa Jerzego Szotmillera składam w Jego imieniu serdeczne „Bóg zapłać” wszystkim uczestniczącym w żałobnych ceremoniach oraz wszystkim, którzy przesłali kondolencyjne telegramy i listy, za modlitwy i okazane współczucie.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA



Matka Boska Siewna — obraz Piotra Stachiewicza (1858—1938)

Uroczystość Matki Boskiej Siewnej w Kotłowie

Polska pobożność maryjna jest urzekająca. Chociaż dogmatycy zachodni zarzucają katolicyzmowi polskiemu spowodowanie przerostu kultu maryjnego, sentymentalizm religijny, płytkość intelektualną z tym związaną, to jednakże ich opinie nie mają żadnego wpływu na ludzi wierzących w Polsce. Kult maryjny zapoczątkowany ponad tysiąc lat temu, u progu chrześcijaństwa wprowadzonego do Polski, przetrwał aż po nasze dni. Nabral czysto polskich form, nieznanych gdzieindziej. Tylko w Polsce np. istnieje święto Matki Boskiej Gromnicznej, tylko u nas święto Narodzenia N.M.P. nazwane jest świętem Matki Boskiej Siewnej. Wierzący katolicy polscy oczekują od Matki Bożej opieki, orędownictwa, pomocy we wszelkich zagrożeniach — przed burzą i gromem, przed ogniem i powodzią, przed suszą i zniszczeniem plonów. Oczekiwanie to nie jest bierne, lecz wyraża się w żarliwej modlitwie i prośbie o wstawiennictwo matki do jej przemożnego Syna, Jezusa Chrystusa.

Taką modlitwą dziękczynną za pomyślne zakończenie żniw mimo nie najlepszej pogody w tym roku, a także modlitwą błagalną o dobre urodzaje na rok przyszły z ziarna, które teraz rolnicy siewą na polskich zagonach, była uroczystość Matki Boskiej Siewnej w Kotłowie. Choć święto wypadło w dzień powszedni, to jednak do kościoła przybyło około 2 tysiące wiernych z Kotłowa, Strzyżewa i innych okolicznych wsi i osiedli. Nie mieścili się w murach świątyni dolnej (bo część górna nie jest jeszcze ukończona), stali na placu kościelnym wśród desek, belek i innych materiałów budowlanych. Dzień był pogodny, łagodne jesienne słońce ogrzewało ich uradowane twarze. Uradowane, bo sami ujrzeli, że ku końcowi zbliża się budowa polskokatolickiej świątyni kotłowskiej. Jeszcze w tym roku kościół zostanie, przy sprzyjającej pogodzie, pokryty blachą, a w jesienne słoty nie bę-

dzie już kapalo im na głowy podczas nabożeństwa. Sporo pracy i grosza włożyli w budowę świątyni. Dużą pomoc finansową okazało Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików oraz biskup Tadeusz Majewski — z ramienia Rady Synodalnej Kościoła. Zazdroszczą Kotłowianom inni kapłani, uważają, że ta budowa jest zbyt kosztowna, ale nie mają racji. Budowa tej pięknej, mocnej świątyni, która przetrwa setki lat, wcale nie jest kosztowna. Trzeba wziąć to pod uwagę, że zaisniała nagle potrzeba przygotowania miejsca modlitwy dla katolików polskich w Kotłowie, co pociągnęło za sobą konieczność szybkiego zbudowania kościoła dolnego, pobudowania plebanii, zakupienia nowych szat, naczyń liturgicznych itp. Jeżeli więc weźmie się pod uwagę te wszystkie okoliczności, a także sukcesywne wzrastanie kosztów materiałów budowlanych, to należy stwierdzić, że koszty budowy nie są wcale wysokie. Obecnie wzniesienie takiej świątyni i plebanii kosztowałoby dwukrotnie więcej.

Na uroczystość Matki Boskiej Siewnej przybył do Kotłowa sam zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — biskup Tadeusz Majewski. Wygłosił on po Ewangelii przepiękne kazanie patriotyczno-religijne, które nazwał „Słowem Braterskim do duchowieństwa i wiernych całego Kościoła Polskokatolickiego”. Słuchano tego „Słowa” z ogromnym zainteresowaniem. Nieomal wszyscy przystąpili potem do Komunii Św., której udzielali obecni na uroczystości ks. inf. Antoni Pietrzyk z Krakowa i ks. inf. Wiesław Skołucki z Wrocławia. Przepiękna procesja eucharystyczna przy gromkim śpiewie „Twoja cześć i chwała”, przy biciu w dzwony, zakończyła święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Kotłowie.

Jakże radował się z udanej uroczystości gospodarz parafii kotłowskiej, jej ukochany przez wiernych proboszcz — ks.





inf. Zygmunt Koralewski. Uradowana była też Rada Parafialna z prezesem Łuczakiem na czele — ten mocny fundament parafii i silne ramię wspierające proboszcza od samych najtrudniejszych początków budowania nowej społeczności polskokatolickiej i budowania nowej świątyni. Oby Pan Bóg dopomógł tym zacnym ludziom i ich duszpasterzom oraz wszystkim parafianom doczekać całkowitego ukończenia budowy kościoła, jego poświęcenia i konsekracji. Ich głęboka wiara w Boga, ich serdeczne i szczerze nabożeństwo do Matki Najświętszej w pełni na to zasługują.

Ks. E. BAŁAKIER

Na naszych zdjęciach: fragmenty uroczystości Matki Boskiej Siewnej w Kotłowie.





MODLITW..

WYZNAWCY INNYCH RELIGII I ŚWIATOPOGLĄDÓW

Niniejszy kalendarz modlitw kieruje naszą uwagę na wielorakie związki, które nas, członków różnych Kościołów, łączą z wszystkimi ludźmi na świecie.

W tym tygodniu myślimy szczególnie o ludziach, którzy należą do innych wspólnot religijnych lub reprezentują inne przekonania, jak np. marksizm.

Modlitwa nasza dotyczy także tych, którzy nie wierzą. Wszyscy oni są ludźmi jak my. Dziękujemy, że z nami współżyją i naszą modlitwę kierujemy do Tego, który stworzył wszystkich na swój obraz.

W niektórych częściach świata chrześcijanie są większością, w innych — mniejszość. Często żyją w otoczeniu wielkich religii i systemów myślowych, które naukę i jej praktyczne zastosowanie uczyniły mierzniakiem swego życia. Z wierności wobec swej prawdy religijnej ludzie dochodzą do przekonań i form wspólnotowych, które wydają się nam niedorzeczne i obce. Nierzadko Kościoły stykają się z gorliwymi wyznawcami ruchów religijnych, którzy odrzucają lub zwalczają chrześcijańskie dziedzictwo wiary.

W ostatnich latach mnożą się oznaki większej otwartości międzychrześcijanami i niechrześcijanami oraz rośnie wzajemne zrozu-

mienie. Za to możemy być wdzięczni. Propozycja dialogu bywa często odrzucana; tutaj wymagana jest cierpliwość i gotowość do ciągłego szukania rozmowy. Naszym świadectwem dla wszystkich ludzi jest poselstwo o miłości Bożej. Staniemy się niewiarygodni, jeśli będziemy się kierować nienawiścią i uprzedzeniami.

V Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów w Nairobi powiedziało: „W tym świecie nie możemy dopuścić do tego, by nasza wiara i dar naszej wspólnoty przeżywaną w Jezusie Chrystusie przyczyniały się do zaostrzenia napięć, nieufności i nienawiści, które grożą rozbitiem jednej ludzkości. Nie wolno nam dopuścić, by naszą wiarą nadużywano dla realizacji tego demonicznego planu. Musimy szukać szerszej wspólnoty, nie ograniczając przez to autentycznego skandalonu Ewangelii...”

Jesteśmy zgodni w tym, iż skandalon Ewangelii będzie wśród nas zawsze obecny. Szukamy większej wspólnoty z wyznawcami innych religii i ideologii oraz przedstawicielami innych kultur. Nie sądzimy jednak, że w historii ludzkości nadejdzie kiedykolwiek epoka, w której przestaną istnieć napięcia między wiarą w Jezusa Chrystusa a niewiarą. Jest to napięcie, które dzieli Kościół i świat”.

Zdajemy sobie sprawę z tego napięcia, gdy wchodzimy w dialog z ludźmi, którzy nie wierzą w Jezusa Chrystusa, lub gdy za nich się modlimy. Dzięki tym poczynaniom uda się nam odkryć w innym człowieku bogactwo darów, przekonań i uczuć, które uczyni go godnym naszej miłości. Uczymy się rozumieć bez uprzedzeń obce kultury i wyznajemy, że sami ponosimy odpowiedzialność za wiele nieporozumień i fałszywych ocen. Nasza modlitwa wzmacnia nas jednocześnie w bardziej zdecydowanym działaniu na rzecz pojednania całej wspólnoty ludzkiej.

PODZIĘKOWANIE I PROŚBA

Dziękujemy Bogu, że stworzył wszystkich ludzi na swój obraz; za zaufanie i przyjaźń, której doznaliśmy od innych ludzi; za bogactwo darów ludzkich, które przyczyniają się do uzyskania pełni naszego bytu; za wszystkie spotkania, które wzbudzają wzajemną świadomość odpowiedzialności i umacniają wspólnotę ludzką. Prosimy Boga, by Kościół sprawował służbę pojednania w świecie, w którym panują uprzedzenia i nieufność; o moc uleczenia ran zadanych nienawiścią i niecierpliwością;

by ludzie wszystkich przekonań religijnych otwarcie i pokornie słuchali jedni drugich i wzajemnie się szanowali.

MODLITWA LEOPOLDA SEDARA SENGHORA:

Pobłogosław, o Panie, tych ludzi, którzy za przykryciem tyłu masek szukają własnego oblicza i z trudem je rozpoznają...

Pobłogosław ten lud, który zrywa swoje więzy... a z nim wszystkie narody Północy i Południa, Wschodu i Zachodu, które przeżywają śmiertelny strach i cierpienie, a potem sprawy, by mój lud wychylił głowy ponad wzniesione fale, daj mu też ręce silne i gorące, by wspólnie ze swymi braćmi i pod tęczą Twojego pokoju otoczył ziemię mocnym pierścieniem.

Wypełnij czytelnie i wyślij pod adresem:

ZAKŁAD WYDAWNICZY „ODRODZENIE”

ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa

Proszę o przysłanie mi za załączeniem pocztowym egz. (cena 1 egz. — 25 zł) książki ks. Wiktora Wysoczańskiego o Kościele Polskokatolickim pt.:

„POLSKI NURT STAROKATOLICYZMU”

Nazwisko i imię:
Ulica, nr domu lub wieś:
Kod i nazwa poczty:

KRZYŻÓWKA NR 20

POZIOMO: 1) ciemnozielony kamień szlachetny, 5) sygnał akustyczny, 10) szczególna łaźnia, 11) ważny szlak komunikacyjny, 12) oddzielają Morze Karaibskie od Atlantyku, 13) sławny aktor filmowy, 15) osoba wtrącająca się w jakąś sprawę, wstawiająca się za kimś, 16) gwałtowny ruch, 19) pachnie w ogródku, 21) cienki papier używany do kopii maszynowych, 25) rodzaj mięsa, 26) broń szermiercza, 28 klimat, atmosfera, 29) szlagier, 30) krupy, 31) cywilny wartownik.

PIONOWO: 1) głos kobiecey, 2) słynny utwór Ujejskiego, 3) krótką broń palną, 4) duży kamień, 6) barwna kompozycja okienna, 7) embrion, 8) postrzeleniec, 9) pikantna przyprawa do potraw, 14) poręka, rękojmia 17) marka samochodu, produkcji NRD, 18) płytkie miejsce w rzece, 20) lubi podróże i wycieczki, 22) broń palna, 23) niepożądany przybysz, 24) podpora poprzeczki przy skoku wwyż, 27) przełożony klasztoru.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10-dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 20”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

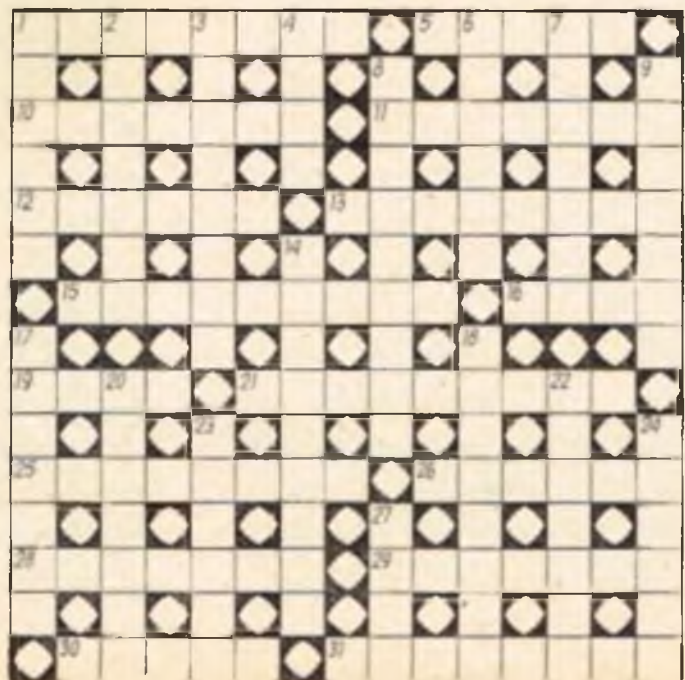
Rozwiązanie krzyżówki nr 16

POZIOMO: Sobieski, godło, kariera, zwrotka, dramat, przyrząd, karoseria, skat, ospa, gwarancja, watołma, serdak, ręcznik, atelier, Paryż, siatkarz. **PIONOWO:** szkoda, Barbara, elewator, krab, okrzyk, łotrzyk, szermierz, bandyta, serwantka, potwarz, intelekt, peytucja, Jadwiga, planty, skurecz, Kali.

Za prawidłowe rozwiązanie nagrody wycieswali: Aleksander Sleniewicz z Suwałk i Irena Machowska z Częstochowy.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA NR 20



SPORY CHRYSOLOGICZNE

W PIERWSZYCH WIEKACH CHRZEŚCJAŃSTWA

W Kościele przedniejskim (r. 325) spory dotyczyły, po pierwsze, zagadnień dyscypliny i praktyki liturgicznej, po drugie zaś, właściwych problemów doktrynalnych. Wśród pierwszych wymienić należy spór o datę obchodzenia Wielkanocy, a wśród drugich najważniejsze są te, które dotyczą chrystologii.

Spór o datę Wielkanocy powstał około II wieku pomiędzy Kościołami Azji, które pozostając przy kalendarzu żydowskim obchodziły Wielkanoc 14 *nizan*, niezależnie od dnia tygodnia, a Kościołem rzymskim, który obchodził to święto w pierwszą niedzielę po 14 *nizan*. Synody prowincjonalne zwołane w różnych regionach cesarstwa wykazały, że Kościoły lokalne pozostały na ogół w zgodzie z obyczajem rzymskim. Jednakże wierni z Azji chcieli dochować wierności swojej tradycji. Pomimo różnicy w przepisach, została utrzymana jedność Kościoła. Trudno ustalić, kiedy Kościoły Azji przeszły na obyczaj rzymski. Na soborze w Nicei (325 r.) sprawa obchodzenia Wielkanocy została poruszona po raz ostatni, ale wtedy całe chrześcijaństwo pragnęło obchodzić to święto w niedzielę. Spór o datę obchodzenia Wielkanocy wskazuje na stopniowe oddalanie się Kościoła od judaizmu.

Zagadnienia doktrynalne, zwłaszcza trynitarne i chrystologiczne, miały znacznie szerszy zasięg. Korzenie chrystologii tkwią w Nowym Testamencie, ale trzeba było czasu, aby nabrała ona formy naprawdę systematycznej. Problemem zasadniczym była sprawa związków pomiędzy Bogiem Ojcem a Chrystusem — Synem Boga. Do sformułowania i rozwiązania tego problemu, Kościół posługiwał się terminami zapożyczonymi od szkół filozoficznych.

Proponowano rozmaite i sprzeczne z sobą rozwiązania. Jedno z najstarszych wysunęła chrystologia adopcjanistyczna. Jezus jest tylko człowiekiem o wyjątkowej cnocie, która dochodzi do absolutnej bezgrzeszności; w chwili chrztu zstąpił na niego Duch Święty, w ten sposób Jezus stał się Synem Bożym, którym nie był od początku i ta adopcja ujawniła się po Jego męce i śmierci w tym, że zmartwychwstał i zasiadł po prawicy Boga. Adopcjanizm, który prawdopodobnie, cieszył się popularnością w judeochrześcijańskich środowiskach Kościoła w pierwszych wiekach, powracał wielokrotnie pod różnymi postaciami i nazwami.

Zdaniem przedstawicieli tzw. monarchianizmu modalistycznego, czyli umiarkowanego, Ojciec i Syn są tylko dwoma różnymi przejawami istnienia tej samej



Sarkofag. IV w. Sankt Ambrogio, Mediniana

istoty, którą jest Bóg jedyny. Ten właśnie Bóg wcielił się w człowieka. Tę doktrynę określa się niekiedy mianem sabelianizmu, od imienia jednego z głównych jej przedstawicieli, Sabeliusza. Chrystologiczna doktryna Hipolita (zm. 235 r.) zajmuje pośrednie miejsce pomiędzy adopcjanizmem a sabelianizmem. Chcąc zachować wielość osób boskich bez uszczerbku dla jedności Bożej, Hipolit rozwinął doktrynę Logosu, która stanowi przedłużenie doktryny apologetów i Ireneusza (ok. 140 — 202 r.) bpa Lyonu, który był, bezsprzecznie jednym z największych teologów II wieku. Zgodnie z tą doktryną, Bóg od początku czasów nosi w sobie swój Logos, swój rozum. W chwili stworzenia rodzi go, aby stał się jego wykonawcą. Następnie Logos wciela się i staje się rzeczywiście Synem Bożym. W odróżnieniu od monarchianizmu, który odrzuca wielość osób na rzecz Boskiej jedności i „monarchii”, Hipolit, chcąc zachować różność osób, czyni to kosztem jedności.

Władze kościelne zajęły wobec tych sprzecznych kierunków stanowisko bardzo ostrożne. Zarówno adopcjanistów, jak Sabeliusza wykluczono ze społeczności wiernych. Odrzucona została także doktryna Hipolita. Powoli zaczęła się kształtować teologia pośrednia, biegająca między krańcowymi rozwiązaniami. Wszystkie debaty teologiczne toczyły się, nawet na Zachodzie, w języku greckim, aż do chwili wystąpienia Tertuliana (ok. 155—220 r.), który wprowadził łacinę do języka teologii.

Problem polegał na tym, aby przenieść do łaciny pojęcia pochodzenia hebrajskiego, tak przetworzone, aby zmieściły się w ramach filozofii greckiej. Wyrazom

łacińskim nadawano więc znaczenia odmiennego od tego, jakie miały w powszechnym użyciu, np. *fides*, *spes*, *caritas*, *confessio*, które stały się podstawowymi terminami w teologicznym słowniku Kościoła zachodniego. Niekiedy konieczne były innowacje. Trzeba było odrzucić niektóre terminy jako fundamentalne dla religijnej spekulacji pogańskiej. Tertulian np. unikał słowa *mysterium*, które na pewno wydaje mu się zbyt ściśle związane z kręgiem kultów wschodnich, i wprowadza do terminologii teologicznej, nadając mu nowe znaczenie, wyraz *sacramentum*. Tertulian również pierwszy używa terminów *Trinitas* i *Persona* w zastosowaniu do rzeczywistości Bożej. W ten sposób rozwija się i ustala, wśród wahań, zuchwałych prób i często wątpliwych innowacji, język naprawdę oryginalny, przystosowany do potrzeb chrześcijańskiej wspólnoty zachodniej.

Wkład Tertuliana w problemy chrystologiczne i trynitarne jest bardzo ważny. Jego wnioski w niejednym punkcie pokrewne są tym, jakie później sformułują wielkie sobory wschodnie. Głosi on jedność Boga. Jedność ta nie ulega podziałowi, lecz rozkłada się na trzy osoby w istocie odrębne, na Trójcę, która w niczym nie przynosi uszczerbku jedności. Każda osoba owej Trójcy, jako będąca tej samej substancji, jest Bogiem. Chrystus jest jednocześnie Bogiem i człowiekiem, składa się z dwóch połączonych w jednej osobie, ale nie mieszających się z sobą substancji. Ale obok tych czysto spekulatywnych aspektów myśli Tertuliana, ma jeszcze inne, które są odbiciem rzymskiego wyczucia prawa i jego własnego wykształcenia prawniczego. Kładzie on nacisk na takie pojęcia, jak zasługa i zadośćuczynienie. Prawość w postępo-

waniu przysparza człowiekowi w oczach Boga zasług. Gdy natomiast człowiek postępuje źle, staje się dłużnikiem Boga i winien mu jest zadośćuczynienie. Tertulian, chociaż opowiadał się za montanizmem, jest prawdziwym założycielem teologii łacińskiej i przyczynił się do nadania jej, w porównaniu z teologią grecką, pewnych rysów swoistych.

Po Tertulianie, a przed grupą Ojców Kościoła wieku IV, teologię łacińską reprezentuje głównie inny Afrykanin, Cyprian, bp Kartaginy (200/210—258 r.). Wkład tego biskupa, człowieka czynu, zaznaczył się przede wszystkim w dziedzinie eklezjologii. Jest on teoretykiem Kościoła, poza którym nie ma zbawienia i który reprezentowany jest na szczeblu lokalnym przez biskupa, a na szczeblu całego chrześcijaństwa przez jednomyślną opinię episkopatu. Przyznaje on biskupowi Rzymu prymat honorowy, ale odmawia mu prymatu prawnego.

Tymczasem w pierwszych wiekach chrześcijaństwa decydującą rolę w sprawach doktrynalnych odgrywa grecki Wschód, gdzie przeważa mentalność filozoficzna. Zwłaszcza Orygenes, który silnie oddziaływał swoją osobowością na dyskusje chrystologiczne i trynitarne. Jego chrystologia łączy się ze swoistą kosmologią. Orygenes przyjmuje istnienie wiecznego świata dusz, czyli istot logicznych, które zrobiły zły użytek ze swojej wolności i to spowodowało ich upadek. Zależnie od tego, jak ciężki był ich grzech, dzielą się na aniołów, ludzi i demonów. Pomiedzy nimi a Bogiem znajduje się Logos. Nie jest on Bogiem w najpełniejszym tego słowa znaczeniu, jest tylko boski, jest Bogiem tylko przez współuczestnictwo. Logos wciela się w człowieka, aby zbawił ludzi. Przynosi ludzkości objawienie doskonałe, wybawienie od tyranii sił szatańskich i przyprowadza ją znowu do Boga poprzez stopniowe nauczanie jej, jak ma korzystać ze swojej wolności. Dzięki działalności Logosu, wszyscy powrócą do stanu pierwotnego ładu. Wszystkie istoty rozumne, a więc i demony, znajdują się znowu przy Bogu, utwierdzą się w jego miłości i nigdy już nie zaznają upadku. Większość teologów III i IV wieku w jakimś stopniu uległa wpływowi Orygenesusa.

Orygenizm spotkał się jednak z wrogimi reakcjami. Szkoła założona z początkiem IV wieku przez Lucjana z Antiochii (III/IV w.) buntuje się przeciwko egzegezie Orygenesusa. Zarzuca mu, że nadużywa alegorii i w ten sposób podważa znaczenie Biblii jako dokumentu historycznego.

Oprac. MAREK AMBROŹY



Fryderyk Chopin — akwabela Marii Wedzińskiej, wykonana w roku 1836

ODKRYCIE PIANINA CHOPINA

Miłośnicy muzyki Fryderyka Chopina na całym świecie zostali głęboko poruszeni wiadomością o odkryciu autentycznego instrumentu genialnego kompozytora, na którym grywał on na Majorce.

Pianino to jest w posiadaniu 33-letniego mieszkańca Duesseldorfu, który nabył je okazując za cenę 100 marek zachodniemieckich od pewnego handlarza starzyzną w tym mieście. W starym i zrujnowanym instrumencie nowy nabywca znalazł kopertę z listami przewozowymi pianina z Marsylii do miejscowości Palma na Majorce pochodzącymi z roku 1841.

Nabywca pianina okazała się wielką miłośniczką Chopina i towarzyszką jego ostatnich lat, pisarka francuska — George Sand. Z nią też Chopin spędził w roku 1841 zimę na Majorce.

Zelektryzowana odkryciem angielska firma „Broadwood and Sons”, która była producentem instrumentu, zaoferowała szczęśliwemu nabywcy pianina w Duesseldorfe 120 tysięcy marek zachodniemieckich. Koszty renowacji pianina oceniane są przez fachowców na 12 tysięcy marek.

(M.)



PIES NAJWIERNIEJSZY PRZYJACIEL

Na północ od Paryża, w malowniczo położonej miejscowości Asmieres (na romantycznej wyspie La Rocette), znajduje się jeden z największych i najpiękniejszych na świecie cmentarzy dla psów. Położenie psiego cmentarza w Asmieres jest niezwykle urocze. Sekwana otacza go szarozieloną wstęgą szych wód. Pochowanych jest tu dziesiątki tysięcy psów blisko stu różnych ras i gatunków oraz najrozmaitszych krzyżówek. Cmentarz jest własnością towarzysza akcyjnego, które jest jednocześnie psią ubezpieczalnią i pobiera od właścicieli psiego rodzaju wysokie stawki ubezpieczeniowe oraz wypłaca też wysokie „pożongne”. Interes prosperuje świetnie, bo miejsca na psim cmentarzu są bardzo kosztowne, a śmiertelność wśród

francuskich psiaków, mimo szczepień ochronnych, jest wciąż jeszcze wysoka.

Cmentarz w Asmieres jest w pełnym tego słowa znaczeniu najpiękniejszym cmentarzem-ogrodem urządzonym z przyswojonym paryskim smakiem. Jest to park-ogród zajmujący obszar ok. pół kilometra kwadratowego, z niezwykle starannie utrzymanym starodrzewiem, ozdobnymi krzewami, zielenią i kwiatami. Na stylowej barokowej bramie głównej widnieje napis: CIMETIERE DES CHIENS. Na wprost bramy, w głównej alei wysadzonej strzyżonymi tujami, bukszpanami i cyprysami, „uderza w oczy” jeden z wielu setek psich pomników z białego jak śnieg marmuru, silnie kontrastujący z bujną zielenią parku. Jest to pomnik jednego z największych „bohaterów psiego rodu” — bernardyna, trzymającego na swym grzbiecie paroletnie dziecko, dziewczynkę, kurczowo trzymającą się swego wybawcy. To pomnik Barry’ego, który uratował od śmierci zasypianych w lawinach Alp Szwajcarskich czterdzieści osiem osób, w tym kilkanaścioro dzieci.

Romantyczny park-ogród-cmentarz tworzy wspaniałe tło dla pomników psiego rodu. Najczęściej z białego lub różowego marmuru są wszystkie prawdziwymi arcydziełami sztuki rzeźbiarskiej, a napisy na nich są doprawdy rozczulające.

Obrazami such panuje w tym mieście psiego smu, zwłaszcza w niedzielę i święta. Przychodzi tu przeważnie kobiety z małymi dziećmi złożyć kwiaty na grobach czworonogich przyjaciół. Składanie kwiatów na grobach ulubionych, a wiernych czworonogów, niezawodnych w przyjaźni z człowiekiem, to zwyczaj powszechny we Francji. Pies we francuskiej rodzinie jest za życia ulubiony, pieszczony, kochany przez właściciela — po śmierci zaś czeka go romantyczne miejsce spoczynku na psim cmentarzu w Asmieres, a w uroczym parku czeka go pomnik z pięknego marmuru z tablicą z jego „zasługami”.

oprac. ANTONI KACZMAREK



Kraków. Plac Mariacki ze „studzienką golebi”

W OCZACH DZIECKA

W krakowskim Domu Polonii czynna była w czasie wakacji wystawa — „Kraków — moje miasto” w rysunkach dzieci. Ekspozycja to plansze konkursu zorganizowanego przez Kuratorium Oświaty i Wychowania przy współpracy Społecznego Komitetu Obchodów Dni Krakowa. Od stycznia br. uczniowie szkół podstawowych i średnich województwa miejskiego krakowskiego przygotowali na lekcjach zajęć plastycznych konkursowe prace. Nadesłano ich ponad 500, do wystawy zakwalifikowano 140. Dzieci w czterech kategoriach wiekowych otrzymali 31 nagród. Plon konkursu to jednak przede wszystkim rozbudzenie wśród dzieci i młodzieży zainteresowania wielką akcją odnowy miasta, jego przeszłością i teraźniejszością.

(M)

ŚLADY PRADAWNYCH ZWIERZĄT

W kopalniach odkrywkowych zakładów przemysłu materiałów budowlanych w woj. kieleckim znaleziono szkielety pradawnych ryb, muszle i szczątki różnych zwierząt morskich, pochodzących z okresu jury (era mezozoiczna).

Na podobne pozostałości pradawnej fauny natrafia się także na stokach Gór Świętokrzyskich oraz w kopalni kamienia budowlanego w Pińczowie. Największym okazem znalezionym w pińczowskiej kopalni był szkielet wieloryba.

W Polsce kilkakrotnie znajdowano w okresie ostatnich lat skamieniałe tropy wielkich gadów. Ślady łap tych zwierząt odcisnęły się przed milionami lat w wilgotnym gruncie, który później przekształcił się w skałę. W Górach Świętokrzyskich zachowały się utrwalone w skałe odciski łap wielkich gadów jurajskich. W Europie znane są tropy gadów, ale starszych, z okresu permskiego i triasowego, pozostawione w piaskach dawnych pustyni. Gady jurajskie w Górach Świętokrzyskich pozostawiły ślady na wilgotnej plaży morskiej. Zwierzęta chodziły po brzegu lub płytkim dnie morza w czasie odpływu. Ze śladów można zidentyfikować dawne gady. Rozpoznano, że odciski pięciopalczastych łap zostawił duży czworonożny dinozaur zwany chiroretium. Inne tropy zastawiły trójpalczaste gady dwunożne.

(M.)

KAMIEŃ SZCZĘŚCIA Akwamaryn

Ten piękny, przezroczysty kamień barwy zielonkawoniebieskiej uważano w starożytności i w wiekach średnich za amulet przynoszący szczęście w związkach miłosnych. Francuzcy nowożeńcy obdarowywali się tym klejnotem w dzień ślubu, szczerze wierząc, że dzięki niemu wspólne życie upływać będzie we wzajemnej miłości i zrozumieniu. Akwamaryn miał też podobno moc zwracania myśli właściciela ku ofiarodawcy. Dlatego też kochankowie, zmuszeni rozstać się na jakiś czas, wręczali sobie ozdoby z zielonkawym kamieniem. Także żeglarze i rybacy wierzyli w cudowną moc akwamarynu, który w starożytności poświęcony był bóstwom morskiej tony. Kto go nosił, mógł się obawiać się niebezpieczeństw żeglugi. Wierzono również, że ten klejnot barwy morza leczy ból gardła i zębów, dlatego też lekarze zalecali cierpiącym na te schorzenia noszenie naszyjników z akwamarynów oprawionych w srebro.

Karneol

Karneol, nieprzezroczysty kamień półszlachetny barwy czerwonobrunatnej, zielonkawej lub białej, był z racji swej twardości używany do wyrobu herbowych pierścieni i pieczęci. W Egipcie należał do kamieni poświęconych bogini Izydzie. Najstarsze białe karneole, były ulubionymi klejnotami Greczynek — miały dodawać blasku urodzić świeżości cerze, a także leczyć ból zębów. W średniowieczu chętnie noszono wszelkie ozdoby z karneoli, gdyż istniał wówczas przesąd, że jest to skuteczny środek przeciwko czarnej magii, odpędza uroki, dodaje odwagi i pozwala dochować tajemnicy. Wraz ze zmierzchem średniowiecznych przesądów karneol wyszły z mody. Dopiero pod koniec XIX wieku secesyjni jubilerzy odkryli na nowo ich piękno. Dziś ozdoby z oprawionych w srebro karneoli są jednymi z chętnie noszonych klejnotów.

(Z.)



KRAJ

SPOTKANIE W POLONIJNYM CENTRUM UNIWERSYTETU IM. MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE

Z Bochum (RFN) przyjechali goście z wizytą do Polonijnego Centrum Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie. Byli tu: Manfred Poschlad z synem Manfredem oraz Gustav Schulte. Współpracują oni ze Związkiem Polaków „Zgoda” w RFN. Związek ten w najbliższym czasie obchodzić będzie jubileusz 30-lecia działalności. Sprawom jubileuszowym, wspólnych przedsięwzięciach naukowych i kulturalnych z tej okazji poświęcone było spotkanie niemieckich gości z dyrektorem Polonijnego Centrum doc. dr. Władysławem Kucharskim. Przedstawił on gościom plany pracy kierowanej przez siebie placówki, naświetlił dalsze kierunki dwustronnej współpracy.

Manfred Poschlad utrzymuje serdeczne kontakty z przedstawicielami lubelskiej uczelni. Często gośćmi w jego domu w RFN są naukowcy z UMCS przebywający na stażach naukowych w RFN, członkowie studenckich zespołów artystycznych.

„STEFAN BATORY” POWRÓCIŁ DO KRAJU

Na początku sierpnia powrócił do Polski z trzeciego w br. rejsu liniowego do Kanady flagowy statek Polskich Linii Oceanicznych „Stefan Batory”. Wśród pasażerów, którzy zaokrętowali się na „Stefana Batorego” w Londynie znalazła się 60-osobowa grupa byłych angielskich jeńców, którzy w czasie wojny przebywali na terenie Polski. Podczas kilkudniowego pobytu w Polsce odwiedzili oni m.in. fabryki i obozy, w których zmuszeni byli w czasie wojny do niewolniczej pracy oraz wojskowe cmentarze, a także odbyli szereg spotkań z polskimi kombatantami. Podczas postoju flagowca w Londynie odbyło się na jego pokładzie wzruszające spotkanie kilkunastoosobowej grupy starszej już o 40 lat liverpoolskich „dzieci” ewakuowanych „Batorym” w roku 1940 z Wielkiej Brytanii do Australii, z załogą polskiego transatlantyku i przedstawicielami Ambasady PRL w Wielkiej Brytanii.

POLONIJNY „LASER”

Wśród prawie 60 przedsiębiorstw polonijnych, które począwszy od roku 1977 rozpoczęły działalność gospodarczą w Polsce, jest firma „Galion”, będąca zakładem szklarskim. Inwestorem jej został Piotr Stachewicz, były pilot lotnictwa na Zachodzie, zaś jego pełnomocnikiem inż. Norbert Patalas, z gdyńskiego biura projektowo-budowlanego. Przedsiębiorstwo rozpocznie produkcję bardzo popularnej w Europie Zachodniej łodzi typu

AKTUALNOŚCI POLONIJNE

„Laser”. Jest ona mała, zwrotna, szybka, a przy tym prosta i łatwa do wyprodukowania z tworzyw sztucznych. Przedsiębiorstwo „Galion” planuje produkować ok. 1000 sztuk rocznie.

USA

POLSKO-AMERYKAŃSKA KONFERENCJA W ILLINOIS

W uniwersytecie amerykańskim, w stanie Illinois odbyła się czterodniowa polsko-amerykańska konferencja poświęcona problemom górnictwa.

Z polskiej strony współorganizatorami konferencji były wyższe uczelnie i instytuty naukowe, w tym Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie, Politechnika Wrocławska i Centralny Instytut Górniczy w Katowicach. Współorganizatorami ze strony amerykańskiej były również wyższe uczelnie i instytuty górnicze oraz organizacja zajmująca się międzynarodowym programem wymiany uniwersyteckiej.

W obradach wzięło udział ok. 100 naukowców z Polski i USA. Wygłoszono 25 referatów poświęconych różnym problemom budowy i eksploatacji głębokich kopalń.

ZWIĄZEK PODHALAN W USA

Jedną z najbardziej prężnych organizacji polonijnych działających w Stanach Zjednoczonych jest Związek Podhalan. W październiku ubiegłego roku obchodził on 50-lecie swojej działalności. Poprzednikiem Związku Podhalan było Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Tatrzańskie, organizacja charytatywna i społeczna. Jej zadaniem było propagowanie polskiej kultury w USA. W roku 1929 powstał Związek Podhalan, którego Zarząd Główny obrał sobie za siedzibę Chicago.

Głównym celem działalności Związku Podhalan jest pomoc Polakom mieszkającym w USA oraz pomoc rodzinom w Polsce. Związek włącza się także w akcje społeczne w Kraju. Niedawno powstał Dom Związku Podhalan w Ludźmierzu koło Nowego Targu.

Osobnym rozdziałem działalności Związku jest propagowanie polskiej kultury oraz wiedzy o Polsce i Podhalu. W tym celu utworzono zespoły folklorystyczne, takie jak: „Giewont”, „Podhale”, „Harnasie” i Zespół Tatrzańskich Górali. Działają one przy kołach, których w USA w obecnej chwili jest trzydzieści.

Związek Podhalan propaguje polską sztukę ludową nie tylko poprzez działalność zespołów folklorystycznych, ale również poprzez ekspozycję dzieł sztuki. Do najważniejszych w Chicago należą — Międzynarodowa Wy-

stawa Grup Etnicznych w Navy Pier i „Boże Narodzenie — dokoła świata”, organizowane przez Museum of Science and Industry. W Domu Związku Podhalan w Chicago organizowane są „Jarmarki Góralskie”, gdzie można zobaczyć, w jaki sposób powstaje haft ludowy, rzeźba, a nawet jak się robi sławne góralskie oscypki.

DOM POLONII W HOUSTON

W lipcu 1974 r. otworzono w Houston nowy Dom Polski. Opiekę nad nim sprawuje Gmina 182, w której skład wchodzi trzy grupy. Z każdej z nich wyłoniono cztery osoby, które tworzą dwunastoosobowy zarząd. Dom Polski, obok imprez dochodowych, organizuje obchody polskich świąt narodowych i kościelnych. Każdy, kto chce, może uczestniczyć w „Jasełkach” lub wziąć udział w wielkanocnym „święconym”. Szczególny akcent położono na zaszczerpienie polskich tradycji narodowych wśród młodzieży. Służy temu zespół taneczny, popularny i znany nie tylko w Houston, lecz w całym Teksasie. Zorganizowaniem polskiego zespołu artystycznego zajęła się pani Mażewska. Pierw-

szy swój występ zespół dał 3 maja 1970 r., w rocznicę Konstytucji Majowej. W dwa lata później, w 1972 r., na Międzynarodowym Festiwalu Grup Etnicznych w San Antonio zespół spotkał się z gorącym przyjęciem publiczności i zdobył swój pierwszy dyplom uznania. Brał również aktywny udział w obchodach dwuchsetlecia Stanów Zjednoczonych.

Inną formą popularyzowania kultury polskiej jest kurs języka polskiego zorganizowany również przez panią Mażewską. Chętnych nie brakuje, wśród uczniów spotkać można nie tylko dzieci i młodzież, ale również osoby starsze, które chcą się nauczyć, bądź przypomnieć sobie język polski.

NA RZECZ DZIECI

Legion Młodych Polek w Chicago — organizacja polonijna powstała w latach wojny z założeniem niesienia pomocy polskim żołnierzom — ofiarował niedawno 500 dolarów na Szpital Chirurgii Urazowej Dziecięcej w Al. Jerozolimskich w Warszawie. Nie jest to pierwszy dar dla tej warszawskiej placówki. Także istniejący w Chicago Klub

Przyjaciół Warszawy (obchodził on w tym roku 25-lecie) zbierał fundusze na zakup sprzętu medycznego dla wymienionego szpitala. Jedną z form zdobywania funduszy było urządzenie koncertów, z których dochód przeznaczono na potrzeby placówki szpitalnej w Al. Jerozolimskich.

POLSKIE SZKOŁY DOKSZTAŁCAJĄCE

Centrala Polskich Szkół Doksztalujących w USA, działająca nieprzerwanie od pięćdziesięciu lat, obradowała ostatnio w Domu Żołnierza w Nowym Jorku. W trakcie obrad poruszono wiele ważkich dla Polonii amerykańskiej problemów, postulując m.in. szerszy, obejmujący wszystkie skupiska polonijne w Stanach Zjednoczonych, rozwój polskiego szkolnictwa doksztalującego oraz konieczność wznowienia przedmiotów ojezystych w polskich szkołach parafialnych. Wyrażono opinię, że język polski nie może być lekceważony i obcy młodemu polskiemu pokoleniu, a zwłaszcza uczniom szkół podstawowych. Ustalono również, iż w trakcie Zjazdu CPSD, który odbędzie się w przyszłym roku, opracowane zostaną ogólnokrajowe zasady oświatowe dla wszystkich Polskich Szkół Doksztalujących w USA.

KANADA

POLACY W AMERYCE PÓŁNOCNEJ

Pierwsza naukowa konferencja poświęcona grupie polskiej w Ameryce „Poles in North America” odbędzie się w St. Michael College University of Toronto w dniach 23—25 października 1980 r. Konferencja zostanie zorganizowana przez The Multicultural History Society of Ontario. Weźmie w niej udział ponad 30 pracowników naukowych z Australii, Kanady, Polski i Stanów Zjednoczonych, specjalizujących się w tej problematyce. Zgłoszono już 30 referatów. Obrady toczyć się będą w języku angielskim.

BRAZYLIA

JUBILEUSZ TOWARZYSTWA IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI

W Kurytybie odbyła się uroczysta akademicka poświęcona 90 rocznicy działalności Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki. W uroczystości wzięli udział licznie członkowie tej organizacji oraz przedstawiciele innych stowarzyszeń i klubów kulturalnych w Brazylii. W części artystycznej wystąpił chór Grupy Folkloru Polskiego, która w bieżącym roku obchodzi 20-lecie pracy artystycznej. W czasie uroczystości Konsul Generalny PRL w Kurytybie J. Maj wręczył przyznane przez Towarzystwo „Polonia” medale i dyplomy dla Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki oraz Grupy Folkloru Polskiego.



Kapliczka krakowska — rysował Wiktor Zim. Ilustracja zaczerpnięta z „Przeglądu Polonijnego”, kwartalnika wydawanego przez Polską Akademię Nauk, Komitet Badania Polonii

wybór i oprac. M.K.

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

WIELKI KOŚCIÓŁ W NIEWOLI

Wielki Kościół — tak mieszkańcy Konstantynopola określali wspólną świątynię patriarchalną, dominującą nad stolicą wschodniego Imperium Rzymskiego. Z czasem określenie to zaczęło obejmować cały wschodni patriarchat, mężnie wspierający wysiłki cesarza bizantyjskiego w walce z naporem muzułmańskim. Prawosławny patriarchat i cesarstwo bizantyjskie nie mogąc sprostać nawałi Arabów potem Turków, kurczyło się coraz bardziej, by w początkach piętnastego stulecia stanąć chrześcijańską wyspą w otaczającym je zewsząd morzu islamu. Z rozpaczą i nadzieją w sercu cesarz i patriarcha wyciągał ręce na Zachód z prośbą o pomoc w tak tragicznej sytuacji. Delegaci Wschodu szli na wszelkie ustępstwa wobec łacinników byle zyskać wojskowe wsparcie przeciw śmiertelnemu wrogowi całego chrześcijaństwa. Przybywszy na Sobór do Florencji, zgodzili się na prymat papieża i przyjęcie spornego „Filioque”, co umożliwiło podpisanie słynnej Unii Florenckiej w 1439 roku. Schizma między prawosławiem a katolicyzmem przestała istnieć. Papież zobowiązał się do zorganizowania antytureckiej krucjaty, zaś cesarz bizantyjski miał dopilnować przeprowadzenia postawnów ich unijnych. Papież mianował dwóch prawosławnych delegatów kardynałami, a mianowicie Bessarctona i Izydora. Izydor był metropolitą Kijowa i całej Rusi, wchodzącej w skład olbrzymiego państwa Jagiellonów. Warto przypomnieć, że Polska wówczas miała aż trzech kardynałów: Kota i Oleśnickiego mianowanych przez antypapieża oraz Izydora.

Podobną unię zawarło na tym samym soborze z monofizytami armeńskimi i jakobitami mieszkającymi na terenie Syrii. Wszystkie te unie okazały się nietrwałe, gdyż łatwiej je było zawrzeć, niż wprowadzić w czyn mimo dobrej woli obydwu stron. Zachód organizuje przyobiecana krucjatę z rycerstwa polskiego, węgierskiego, czeskiego i niemieckiego. Na czele staje młody król Polski i Węgier — Władysław. Po kilku sukcesach odniesionych nad Turkami krucjata została zatrzymana pod Warną przez wojska sułtana tureckiego Murada II. Wojska krzyżowców zostały rozbite, a nasz król Władysław zginął, zyskując miano Warneńczyka. Klęska pod Warną w roku 1444 zadecydowała o losach Konstantynopola.

Obroncy Bizancjum postanowili walczyć do końca. We wtorek, 29 maja 1453 roku zginął z rąk tureckich ostatni cesarz wschodniego Imperium Rzymskiego. Wraz z upadkiem państwa bizantyjskiego „Wielki Kościół” — Patriarchat Konstantynopoliński — znalazł się w niewoli, trwającej faktycznie do dnia dzisiejszego. Katedrę patriarchalną — Hagia Sofia — zdobyli mahometańscy przemienili na meczet, zaś samo miasto przemianowali na Istantbul.



Justynian I Wielki (483—565), cesarz bizantyjski, z biskupem Maksymianem i św. Witalis; mozaika, San Vitale, Rawenna, poł. VI w. Justynian przeprowadził reformy, które spowodowały wzrost potęgi cesarstwa i rozwój kultury, z jego fundacji powstała monumentalna świątynia bizantyjska, Hagia Sophia.

i założyli tu swoją stolicę. Dla chrześcijan prawosławnych i ich patriarchy nastąpiły czasy ciężkiej próby. Wiary świętej, mimo wielu wieków upokorzeń, dyskryminacji i formalnych prześladowań, nasi wschodni współpracownicy nie utracili. Czekali pomocy od Kościoła Zachodniego, skoro jednak nie nadchodziła, całą ufnosć złożyli w cierpiącym Zbawicielu — Jezusie Chrystusie.

Bizantyjscy chrześcijanie traktowani przez zdobywców z dużą niefunnością, nauczyli się wiary cierpliwiej i pokornej. Nie mogli stawiać okazałych świątyni i znaczyć ich krzyżami, budowali więc niskie kościoły, a krzyż zachowywali w sercach swoich. Turcy pozwolili patriarche pozostać w Istantbulu. Osiadł w jednym z klasztorów w dzielnicy Fanar i starał się pełnić w zmienionych warunkach wszystkie swoje obowiązki. Nic to, że jego wybór zatwierdzali władcy tureccy, nic to, że na rzecz islamskiej władzy trzeba było płacić olbrzymie podatki, prawosławni bracia, Wielki Kościół w niewoli trwał przy Chrystusie. Nadal metropolici wybierali na ciichych synodach swego patriarchę, nadal działała szkoła wyższa dla duchownych, nadal sercem dla Kościoła pod jarzmem tureckim była święta góra Atoś, której samodzielnosć i świętosć zakonnego życia potrafili uszanować nawet muzułmanie.

Jeszcze w trudniejszej sytuacji byli chrześcijanie słowiańscy, podlegli patriarchatowi w Konstantynopolu i podbili przez Turków. Chodziło głównie o Bułgarów i Serbów. Jeśli Greków — chrześcijan — tolerowano, to Słowianie byli okrutnie prześladowani, o ile nie chcieli przyjąć islamu. Zabierano im lepsze ziemie, porywano dzieci, zwłaszcza małych chłopców, z których później tworzono tureckich, bitnych janczarów — główną siłę muzułmańskiej armii. Wielu prześladowanych załamało się, inni na zewnątrz okazali uległość wierze zwycięzców, ale zachowali dla siebie i rodziny wiarę ojców, jeszcze inni szli na tułaczkę. Dziś z podziwem możemy powiedzieć, że Wielki Kościół wytrzymał przy Chrystusie na Kalwaryjskiej Krzyżowej Drodze.

KSIAZDZ ŁUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

ZYŁAKI

Aby zrozumieć powstawanie żyłaków, trzeba choć pobieżnie zastanowić się nad warunkami krążenia krwi w organizmie. Krew, dzięki skurczowi mięśnia sercowego, wyrzucana jest do tętnic. Płynąc przez tętnice krew pokonuje coraz większe opory, wynikające z tarcia i zważania się pojedynczych tętnic w miarę ich rozgałęziania się. W wyniku tego maleje, w miarę oddalania się krwi od serca, ciśnienie krwi, będąc wyrazem siły napędowej krążenia. Wybitnie zmniejsza się też szybkość przepływu krwi.

W prawidłowych warunkach dopływa do serca tyle samo krwi, ile serce wypycha w czasie skurczu do tętnic. Jeśli więc, przy wybitnie zmniejszonej szybkości przepływu krwi w naczyniach krwionośnych, początkowo w tętnicach, a następnie w żyłach, prawo to ma być zachowane, będzie to możliwe tylko dzięki odpowiedniej szerokości koryta żylnego. Jest ono ok 4 razy szersze niż koryto odpowiadającego odcinka tętniczego. A jeśli koryto żylnie poszerzy się jeszcze bardziej, na przykład z powodu żyłaków? Wówczas prąd krwi w żyłach ulegnie dalszemu zwolnieniu i coraz większa część z całkowitej ilości krwi zmieści się w żyłach.

Rozciągnięcia się w końcówce dolnej układu żył powierzchownych i głębokich. Powierzchniczne żyły zbierają krew ze skóry a żyły głębokie z mięśni. Żyły głębokie mają łatwiejsze zadanie, gdyż krew płynie w nich popychana pracą mięśni. Dużo

mniej sił napędowych porusza krew w żyłach powierzchownych. Żyłaki kończyn dolnych powstają prawie wyłącznie w krążeniu żylnym powierzchownym, gdyż w tym krążeniu brakuje potężnego czynnika popychającego krew ku górze.

Co nazywamy żyłakami? Żyłaki są to znaczne stopnia rozszerzenia żył z miejscowymi wyrzuceniami ścieńczej ściany, tworzące jakby węzły. Żyły, nawet znacznie rozszerzonej, lecz prosto przebiegającej, nie nazywamy żyłakami, lecz „rozszerzeniami żylnymi”!

Głównymi przyczynami powstawania żyłaków jest wrodzona słabość budowy żył i utrudnienie odpływu krwi z żył do serca.

Wrodzona słabość budowy żył wiąże się ze słabością tkanki łącznej, czyli tkanki wiążącej z sobą inne tkanki i narządy. Objawia się to nie tylko powstawaniem żyłaków kończyn i odbytu (hemoroidy), ale również płaskostopiem oraz wiotkością stawów i więzadeł.

Utрудnienie odpływu krwi, oprócz niewydolności zastawek żylnych, może być spowodowane przez rozmaite czynniki. Postawa siedząca z uciążliwym na żyły w okolicy pachwiny nie sprzyja również przepływowi krwi. W postawie stojącej zaś wydłuża się słup krwi a w ślad za tym zwiększa się zapotrzebowanie na siłę unoszącą krew w górę ku sercu. Z tego wynika, że osoby pracujące w pozycji stojącej lub siedzącej będą szczególnie narazone na powstawanie żyłaków. O wiele mniej narazone są osoby, które dużą część dnia cho-

dzą, zwłaszcza miarowo marszem. Nie można wreszcie pominąć szkodliwej roli palenia tytoniu, powodującego zaburzenia w krążeniu tkanekowym.

Co więc należy robić aby zapobiegać powstawaniu żyłaków?

U osób podatnych na żyłaki korzystnie działa noszenie elastycznych pończoch, które uciskają równomiernie łydki, zmniejszają światło żył w tej części ciała i przyspieszają powrót krwi do serca. Osoby pracujące w pozycji siedzącej lub stojącej powinny urządzać przerwy w pracy, 5 minut na godzinę, i w tym czasie pospacerować, a jeśli to możliwe położyć się z uniesionymi kończynami dolnymi. Wygląda to może śmiesznie, ale jest to najskuteczniejszy sposób zapobiegania żyłakom.

Co sposobie leczenia żyłaków rozstrzyga każdorazowo ten lekarz, który osobiście zbada chorego. Trudno

więc ustalać szczegółowe reguły leczenia. Można jedynie wspomnieć o stosowanych sposobach leczenia. Mogą to być sposoby zachowawcze i operacyjne. Do pierwszych można — z dużymi zastrzeżeniami — zaliczyć wspomniane pończochy elastyczne. Mówimy z zastrzeżeniami, gdyż właściwie nie jest to leczenie, lecz zapobieganie. Rzeczywiście leczenie żyłaków polega tylko na ich usuwaniu. Usuwają je operacyjnie lub (rzadziej) teraz stosowanym sposobem) przez wstrzykiwanie do nich środków powodujących ostre zapalenie i zarośnięcie żyłaka.

O metodzie leczenia, jak już powiedzieliśmy, rozstrzygać trzeba indywidualnie u każdego chorego z osobna. Jedno jest pewne — nie należy zwlekać z leczeniem żyłaków, gdyż stanowią one dolegliwość nie tylko kosmetyczną.

LEKARZ

DANIE NA NIEDZIELNY OBIAD

Szaszлык z kaczki. Z kaczki wykrawamy ładniejsze kawałki mięsa (z pozostałego można zrobić gulasz a na kościach ugotować zupę), kroimy je w niezbyt drobna kostkę. Pokrojone tak mięso mieszamy z solą, pieprzem, majerankiem i drobno pokrojonym czosnkiem 200 g wędzonego boczkku kroimy w jak najcieńsze plasterki. Kroimy w krążki dwie spore cebule. Kawałki mięsa wraz z krążkami cebuli zawijamy w plasterki boczku i nadziewamy po kilka sztuk na szpilki szaszлыкowe.

Tak przygotowany szaszлык można smażyć na patelni, albo w mocno nagrzanym piekarniku. Wiedzy opieramy szpilki na krawędziach podłużnej blaszki do pieczenia, a mięso na nich od czasu do czasu skrapiamy wodą i polewamy skrapiającym do blazki tłuszczem.

Szaszлык podajemy z frytkami i surówką.



Rozmowy z Czytelnikami

„Czytając w 24 numerze „Rodziny” artykuł pod tytułem „Owce zgubione”, zwróciłam uwagę na jego zakończenie. Z przyjemnością czytałam, że wbrew moim przekonaniom, człowiek który zabłądził na drogach życia nie jest sam. Jakże jednak daleką jest droga dzieląca nas od „pomocnej dłoni”. Czasem tak bardzo potrzeba nam dobrego, mądrego słowa, miłego uśmiechu. Złe się dzieje, gdy pewnego dnia zauważamy, że popadliśmy w „neurozę bezsensu istnienia”. Być może jest to choroba obecnego wieku. Nie wiem. Wiem jednak, że potem szybko przekracza się granicę „bezideowości”. Stajemy się niczym. Jesteśmy wewnętrznie martwi. Zastanawiamy się nad tym, czy samobójstwo jest grzechem, na wet jeśli jest ono mniejszym złem. Nie wiem miła Redakcjo, po co do Was o tym piszę. Nie wiem kto będzie czytał mój list. Nie wiem czy w ogóle go wysłę. Łączę serdeczne pozdrowienia. Podpisana A.K. z Chrzanova”.

Droga Pani A.K. z Chrzanova! Po raz któryś z rzędu czytam Pani list i próbuję napisać duszpasterską receptę na chorobę bezsensu istnienia. Myślę i układam zdania, które skreślam jako mało przekonujące. Rozważania filozoficzne lub teologiczne na temat sensu istnienia mogą trafić do umysłu, ale rzadko rozpalają serce. Zamiast teologicznego uzasadnienia sensu ludzkiego istnienia i dowodu, że samobójstwo zawsze jest przekroczeniem ustanowionego przez Boga prawa natury, podzielę się swym własnym doświadczeniem w sposobie odnajdywania życiowej energii. Kościoły i kaplice znajdujące się w prawie każdej miejscowości są nie tylko domami naszych niedzielnych i świątecznych spotkań z Bogiem, lecz również miejscami przemawiającymi swą ciszą i majestatem Boga. Nie zdarzyło mi się jeszcze, by po kilkunastominutowym pobycie w kościele, wyjść z niego z poczuciem bezsensu życia. Samo przyście do kościoła już jest sukcesem, bo góra przeszłość piętrzy się przed wejściem do Bożego domu. Są to przeszłości zbudowane przez nas samych. Wielu ludziom obca jest myśl, że można posiedzieć w kościele w czasie, gdy nie ma żadnego nabożeństwa. Nie mam czasu, muszę szybko zrobić zakupy, ugotować obiad, sprzątać, zarobić pieniądze. Mam tyle różnych spraw na głowie! Człowiek biega, szuka, zdobywa, aż pewnego dnia stwierdza, że nie

wie po co to wszystko. Zatrzymajmy się na chwilę! Nie po to by mniej pracować, lecz pracować z poczuciem sensowności swoich wysiłków. Pusty i cichy kościół napełniony jest pełnością Bożego pokoju i kojącym głosem wleczności. Po kilkunastu minutach odprężenia od spraw tego świata przychodzi do głowy myśl, że „Bóg naszym Ojcem, że Bóg kocha nas”. To jest właściwe lekarstwo na bezsens: miłość! „Miłość nie szuka swego” (1 Kor 13,5). Nasze życie będzie bezsensowne do momentu, gdy serce zacznie wybijać rytm miłości. Miłość w zwykłym życiu, a więc w pracy, wypoczynku i modlitwie. Miłość do męża, żony, dzieci, przyjaciół, sąsiadów, towarzyszy życia. Dawać, nie pytając co za to otrzymamy. Na pewno otrzymamy, bo bezinteresowna miłość wraca do nas jako dar. Otrzymamy więcej niż dajemy.

„Szanowna Redakcjo! Nawiązując do Rozmów z Czytelnikami z dnia 3 sierpnia 1980 r., nie potrafię się

powstrzymać od pytania na czym Kościoły: Polskokatolicki i Rzymskokatolicki, opierają tezę o dożgonnym dziewictwie Marii Matki Chrystusa? Na tradycji, ale na czym ta tradycja jest oparta? Wszak w Biblii o tym dożgonnym dziewictwie Marii nie ma ani jednego słowa, owszem jest, ale o dziewictwie do czasu urodzenia Chrystusa: „Lecz nie zbliżał się do niej, aż porodziła syna, któremu nadał imię Jezus” (Mt 1,25). Maria była dziewicą do czasu urodzenia syna swego Jezusa Chrystusa. To, że wspomnieni w Nowym Testamencie bracia Chrystusa nie są nigdzie nazwani synami Józefa i Marii, to nie jest żaden dowód, że nimi nie byli... Według wspomnianych Kościołów ta cała tradycja jest wiarygodniejsza niż prawda objawiona w Piśmie św. Wasz stały czytelnik, ewangelik Franciszek M. z Trzebinii Sierszy.”

Drogi Bracie! Przeciwno nauce o dziewictwie Marii nie można przytaczać tekstu z Ewangelii według św. Mateusza: „Lecz nie zbliżał się do niej, aż porodziła syna, któremu nadał imię Jezus” (Mt 1,25). Wyrażenie „aż” mówi tylko o tym że poczęcie Jezusa Chrystusa było dziewicze, a nie dowodzi, że Maryja po Jego narodzeniu nie była dziewicą. W psalmie 109 czytamy słowa: „Rzekł Pan Panu memu: Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich podnóżkiem nóg twoich”. Gdyby pójść za Pańskim rozumowaniem to trzeba by przyjąć, że gdy nieprzyjaciele zostają pokonani Mesjasz nie będzie siedział po prawicy Boga. Nie ulega wątpliwości, że byłby

to sens nieprawdziwy. Tak samo błędny byłby wniosek z cytowanego tekstu Mateusza, gdyby go tłumaczyć, że Józef nie uszanował dziewictwa Marii, kiedy ta porodziła Chrystusa.

Już Ojcowie Kościoła wyjaśniali trudności w sposobie wyrażania Pisma św. mówiącego o braciach Chrystusa. Ci, o których Pan wspomina, nigdy nie są mazywani synami Mari i nie występują jako Jej opiekunowie po śmierci Chrystusa. Wyrażenie „brat” staje się jasne dla znającego hebrajską kulturę. Stary Testament mazywa braćmi krewnych. I tak np. Lot mazywany jest bratem Abrahama, chociaż ten właściwie był jego stryjem. Laban, wuj Jakuba, mazywa go bratem. Św. Paweł w liście do Rzymian mówi o Izraelitach jako braciach. Ja też mazywam Pana swoim Bratem.

Ani Kościół Rzymskokatolicki, ani Kościół Polskokatolicki nie uczył, że Tradycja jest wiarygodniejsza od Pisma św. Nie można jednak oddzielić Pisma św. od Tradycji. Aby uniknąć nieporozumień podam kilka znaczeń słowa „tradycja”. Jezus Chrystus przekazał Boże prawdy Apostołom, a za ich pośrednictwem Kościołowi. Zasadniczą część prawd Bożych objawionych spisali Apostołowie, którzy całość nauki Jezusa Chrystusa przekazywali ustnie, co nazywamy Tradycją Apostolską. Najbliżsi Apostołom Ojcowie Apostolscy są dla nas religijnym autorytetem jako świadkowie Apostolskiej Tradycji. Późniejsze wieki dorzuciły do tej Tradycji pewne spisane objaśnienia i komentarze co nazywamy tradycją patrystyczną. Jest jeszcze tak zwana tradycja kościelna, czyli zwyczaj mające w Kościele nieprzerwaną ciągłość. Tradycja kościelna nie ma w sobie tego rodzaju autorytetu co Tradycja Apostolska, lub tradycja patrystyczna. Jedno jest pewne, że Pisma świętego Nowego Testamentu nie możemy oddzielać od życia i nauki Kościoła pierwszych wieków chrześcijaństwa, bo przecież w tym Kościele Pismo św. zostało napisane i nam przekazane.

Panią A.K. Pana Franciszka M. i wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam.

DUSZPASTERZ




ŚP. MICHAŁ SWOBODA

Zmarł w dniu 4 sierpnia 1980 r., przeżywszy lat 79.
Śp. Michał Swoboda był jednym z pierwszych organizatorów życia religijnego w powojennym Poznaniu.
Bezgranicznie oddany sprawie Kościoła Polskokatolickiego, chlebem i własnym mieszkaniem dzielił się z duchownymi, którzy w ciężkich latach powojennych pracowali w Poznaniu.
Odszedł od nas do Pana człowiek, który na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

KS. ROMAN SKRZYPCZAK

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Białekier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójciszewski, ks. Wiktor Wyszoźński (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroz, Henryk Ciak (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Siemiątkowska (korekta).
Adres redakcji i administracji: ul. Krzywina 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.
Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 23 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego; — cały rok następnego; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy samowolą prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki ze granic przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NEP nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki ze granic jest drażnie od prenumeraty krajowej a 50% dla zleceniodawców indywidualnych i a 100% dla zleceniodawców Instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 1034. O-56.



— A pani do których należy?

— Ja zajmuję stanowisko pośrednie, bo menueta nie tańczy. Wybrano mnie na arbitra.

— Zatem interwencja moja nie jest potrzebna?

— Ale do jakiego należy pan dożu?

— Ja jestem za menuetem. A większość głosów?

— Tak samo. Więc sprawa rozstrzygnięta.

Wdzięcznym ruchem uderzyła się wachlarzem w dłoń.

Wodzirej, młody książę Giersztorf, wybiegł na salę. Wkrótce zagrzmią muzyka. Menuet popłynął melancholijna, dziewczęca nuta. Stefcia i Waldemar stali w drzwiach palniarni pod wielkimi festonami róż i zieleni.

— A pan nie tańczy?

— Nie, pani.

— A jednak pan głosował za menuetem?

— Umyślnie. Wole rozmawiać z pania.

Stefcia umilkła. Rozbawionymi oczyma śledziła barwny sznur wijących się par. Biała sala, ubrana w palmy i kwiaty, strojna we fraki i wspaniałe złoceńca, fantastyczne postacie, chylące się ku sobie w wytwornych ukłonach, sprawiała wrażenie z pierwszych lat stulecia.

— Tak musiały wyglądać hale w Sans-Seuci i Wersalu — rzekła Stefcia do ordynata.

— Tak, tylko brakuje peruk i koronkowych żabotów, no i pończoch.

— I muszek na twarzach pań oraz kokieterii — dodała Stefcia.

— Też zawsze dosyć. Nawet i pań ma trochę kokieterii.

— Doprawdy?

— Ale u pani jest ona wyłączna. Kokieteria, mimozy pociąga bezwiednie i nawet jest wybredna.

— Z czego pan to wnioskuje?

Michorowski z ładnym uśmiechem poruszył głową.

— Stawia pani dość śmiałe pytanie. Gdy zechce być szczerym, muszę być zarozumiałym, a na to mi nie pozwala własna etyka.

Dziewczyna zmieszana się, ale odpowiedziała szczerze:

— Może i jestem wybredna, lecz... tam, gdzie przestają nia być, tracę zwykłą odwagę i wówczas zapewne mam bardzo naiwna minę.

W oczach ordynata błysnął promień radośny.

Ogarnął ją pieszczotliwym wzrokiem.

— Nie naiwna, broń Boże! ale zakłopotana — i to na pania rzuca dziwnie ładny refleks, wzruszający. To stanowi doskonały kontrast ze zwykłą pani wesołością i swadą. Trudno się domyśleć, że jej wdzięczna zuchwałość może mieć takie chwile, jak obecna, i... śliczne.

Stefcia spojrzała na mówiącego. Po twarzy jej przebiegła jasna błyskawica rumieńca, charakterystyczna u niej, a zawsze czarująca Waldemara.

— Zdaje mi się, że pan...

— Wkracza za zarozumiałeść? Sama mi pani do tego upoważniła, niechęć naturalnie. Ja zaś pochlebiam sobie, że w oczach pani mam nieco więcej szans od hrabiego z monokiem, Witusia i Trestki.

Stefcia uśmiechnęła się.

— Trzeba przyznać, że nie wybrał pan zbyt silnych przeciwników. Za zarozumiałeść pańska trochę kładnie.

Waldemar skłonił głowę wytwornym ruchem. Był to rodzaj podziękowania.

Milczeli jakiś czas, po czym on rzekł znów, wskazując tańczących:

— Niech pan zauważy entuzjazm niektórych pań. Menuet nazwałbym tańcem najsejniejszym, a jednak rozgrzewa. Dobry wynalazek! Często w tańcu odkrywa się temperament. Ale każdy wiedz z daleka musi się dziwić, co tych ludzi tak podnieca.

— Tak. Lecz podobnego wrażenia może doznać człowiek nie tańczący, zaim nie amator. Gdy jest przeciwnie, widok tańczących musi porywać. Chciałabym jednak widzieć, jaki człowiek pierwszy raz zatańczył?

Albo wariat w przystępie szalu, albo beźmiernie zadowolony osobnik, może jaskiniowiec z epoki jurajskiej wykonał taki radosny odruch przy szczęśliwie zdechłej zwierzyńce.

— Albo po zjedzeniu własnej żony, która to biesiada zakończył miodowy miesiąc — odezwał się za nimi głos Trestki.

Stefcia i Waldemar zaśmiali się.

— Skąd pan wiedział, o czym rozmawiamy?

Zapytany zrzucił hincle.

— Mam wyborny słuch, a że także nie tańczę menueta, bo mi działa na nerwy, więc podążyłem do państwa. Kwestia postawiona przez pannę Stefianę podobała mi się. Jeżeli mi tu nie chcecie, to pójdę sobie. Liczę jednak na waszą uprzejmość. Spójrzcie państwo na Barskiego: co za niesłychany wzrok skierował na nas. Uwagać?

Michorowski zmarszczył się.

— To także jaskiniowiec nowoczesny.

— Gdzie jest panna Rita? — zapytała Stefcia.

— Klaniają się sobie ze Zntnem i są zadowoleni.

— A pan nie na to?

— Cóż mam zrobić: w lech sobie pannać czy powiesić się? — odparł krzykliwe.

— Nie, ale razem tańczyć.

— Ani myślę. To byłaby za wielka ofiara z mej strony.

Książę Giersztorf zakończył menueta. Pary rozspalały się. Wachlarze poszły w ruch. Krótki odpoczynek i przy dźwiękach orkiestry długi barwny sznur ruszył do sali jadalnej, poprzedzany przez marszałka dworu. On umieszczał pary przy świetnych stolach. Była to już uczta pożegnalna — wszystkich na te myśli ogarniało wzruszenie...

Nazajutrz umyślnie sprowadzony fotograf zdejmował grupę towarzystwa w kostiumach. Stefcia stała w drugim szeregu, trochę z boku. Waldemar nadszedł, kiedy już grupę ustawiono. Stał za Stefcią. Przewyższał ją, ale musiał się nieco przesunąć w bok, gdyż jej duży kapełusz zasłaniał mu dół twarzy. Hrabianka w pierwszym rzędzie nie zauważyła tego. Rita, przeciwnie, szepnęła cichutko do Trestki:

— Pierwsze publiczne Tete-à-tete.

Trestka skinął głową twierdząco.

Oprócz zbiorowej grupy wszystkie panie zdejmowały się osobno, w kostiumach i w halowych strojach, Stefcia w swym kostiumie z czasów Dyrektariatu, a na prośby Luci — w codziennej szarej sukience i w koralach.

Była grupa myśliwska w zwierzynku, grupy na łodziach; zdejmowano konne kawalkady, partie tenisa i grę w bilard. Cały dzień zeszedł na zdjęciach. Nie którzy goście przed wieczorem wyjechali na koleje, inni mieli opuścić Głębowice na drugi dzień rano. Odjeżdżające panie otrzymywały od ordynata bukiety, orkiestra grała na krużganku.

Ostatni wieczór zgromadził w sali jadalnej znacznie szczuplejsze towarzystwo i dziwnym trafem najsympatyczniejsze. Wyjechali Barscy i kłuka osób ich pokroju. Zaraz inny duch powiał. Wyjazd hrabianki nie był tryumfalnym. Dostała bardzo piękny bukiet, orkiestra grzmiała jak dla innych, wiozła ją wspinała karetą i cztery siwe araby, ale hrabianka miała złość na twarzy. Spółkał ją zawód. Na zostanie narzeczona ordynata żadnej nadziei mieć nie mogła. Najwięcej ją gniewała świadomość, kto jest winien jej porażce.

Hrabia jechał posępny jak chmura. Wymarzona godność teścia w Głębowiczach uciekla przed nim, w jej dośnięcie już nie wierzył. Miał głuchy żal do córki, wyrzucił jej obojętność dla ojca i dla własnego herbu, nie myśląc, że jej ambicja cierpi równie dotkliwie, nawet więcej. Hrabia patrzył na pyszną urzędniczkę, przytykał oczy, hańbił ją sobie na tle olbrzymiego posagu i dziewięciopalkowej korony z herbem ordynata. „Ależ to idiotka, głupiec!” Hełknie przed oczyma dumnego pana przesunęła się delikatna, wdzięczna postać Stefci, zaśmiał się.

Uspokojenie rozgorączkowanej pary hrabiowskiej zdawało się rozsądzać karetę. Ale ogiery arabskie pedziły do stacji kolejowej wyciągniętym klusem, oddalając się od niewdzięcznych Głębowicz, co jak złoty sen hrabianki zachodziły w mgłę.

W zamku nie było smutno, lecz trochę admiennie. Wszystkich ogarniał melancholijny spokój po gwałtownych dniach. Chodzili po wąskich uliczkach zimowego ogrodu, zaglądali do winnicy, do ananasarni, do uroczej doliny róż.

Każdy myślał z żalem, że jutro trzema opuścić zaczerowany zamek i niejedno westchnienie wionęło, niejedne oczy szukały tego, który stanowił os minionych zabaw, środkowy punkt zamku.

Stefcia nie wdychała, nie oglądała się za Waldemarem, cicha i milcząca. Doznawała dziwnych uczuć: że chce się stąd wyrwać i nie może, chce uciekać — co ją trzyma, chce się bronić — coś wola na nią: „Za późno!” Było jej tak ciężko, jakby ten ogromny zamek walił się na nią. Przepych, wspaniałość znów zaczęły ją dławić. Za! niesłychany rozrywał piersi łkanem. Tłoczyły ją uczucia i paliły ogniem.

XI

W parę dni potem odjeżdżali goście ze Siedkowic. Księżna Podhorecka wyjechała wcześniej z synem, synową i Ritą.

Głębowicze były trochę smętne w tonie, jakby pierwsze dni październikowe tak je nastroiły. Służba miała zgorzkniałe miny, lokaje włóczyli się sennie. Choć czekał ich zasłużony odpoczynek, żalowali świetnych dni, obliczając zyski, mogące zadławić najchciwszych.

Rzadca Ostrożeńki i dwaj praktykanci, schodząc z tarasu, ujrzeni naprzeciw siebie wstępującego na schody ordynata. Szedł z ciepłarni zamysłony, w ręce niósł pyszny bukiet złotych róż. Panowie usunęli się grzecznie. Spojrzył na nich i uśmiechnął się przyjaźnie.

— Dokądże to panowie dążą?

— Tak włóczymy się po zamku, wywołując minione echa — odrzekł jeden z praktykantów.

— Smutno będzie teraz w Głębowiczach, co?

